**Nr. 20.** Warszawa, dnia 14 (2) Maja 1892 r. **Rok XII.**

# PRAWDA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY"**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2.** k. **50**, rocznie rs. **10**

**Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.**
**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

**T R E Ś Ć:** *Polityka*: Papież przeciw biskupom. — Tydzień polityczny. — *Odcinek*: Koloman Mikszath. Wdowieństwo Marty Timar, przeł. M. P. — *Badania naukowe*: Granice wiedzy i świat pozazjawiskowy, p. Wł. M. K. — Kobieta-zbrodniarka, p. Henryka Cylkowa.— Literatura ekonomiczna we Francyi, p. Eipona.— *Literatara i sztuka*: Mgławice „krytyki naukowej," II, p. Cezarego Jelentę. — *Życie społeczne*: Wystawa muzyczno-teatralna, p. Kalibana. — Pamiętnik.— *Sprawy ekonomiczne*: Reforma waluty, p. K. R. Z. — Przemysł, handel i finanse. — Z rynku. — Doniesienia urzędowe. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.



## POLITYKA.

### PAPIEŻ PRZECIW BISKUPOM.

Osłonięta pozorami uległości i pokory z jednej strony, a zadowolenia i zaufania z drugiej — toczy się oddawna zawzięta walka między papieżem a wyższym klerem we Francyi. Daremnie Leon XIII usiłował przeciąć ją zapomocą, jawnych i tajemnych, listów pasterskich, encyklik, okólników, wybuchała ona ustawicznie przy lada sposobności. Sprzeczność interesów, wchodzących w tę grę, nie potrzebuje długiego dociekania. We Francyi, jak na całym świecie, wyższe duchowieństwo samą naturą rzeczy połączone jest z żywiołami zachowawczymi, reakcyjnymi, ciążącymi ku dawno minionej przeszłości; nie może więc ono w żaden sposób ani sympatyzować, ani wiązać się z takim ustrojem państwowym, jakim jest obecnie Rzeczpospolita francuska, która, chociażby najbardziej zwróciła się w kierunku konserwatywnym, nie da i nie zapewni książętom kościoła tego, czego oni żądają od władzy świeckiej. Orleanie, Burboni, Bonapartowie, wszyscy są dla nich lepsi, niż Clemenceau, Ferrowie, a nawet Constansy i Carnoty. W odmiennem położeniu znajduje się papież, którego siła i korzyści nie zależą od wewnętrznej, ale od zewnętrznej polityki każdego państwa. Dla niego daleko pożyteczniejsza może być przyjaźń z liberalną Rzeczpospolitą, niż z najpobożniejszem królestwem. Stronnictwa monarchiczne we Francyi są tak słabe, że zaledwie stać je na ofiarowanie sojuszu biskupom, ale nie papieżowi. To też wbrew prawom duchowego powinowactwa, Leon XIII odmawia swego poparcia ultramontanom francuskim i ustawicznie upomina swych „najdroższych synów," kardynałów, do zgodnego pożycia z Rzeczpospolitą. Świeżo rozesłał on znowu do nich list pasterski w tym samym duchu, zalecając, ażeby „bez żadnych ukrytych myśli i z zupełnym lojalizmem uznali władzę świecką w tej formie, w jakiej ona istnieje *de facto*. Podobnie — pisze on dalej — uznane zostało cesarstwo po długiej i strasznej anarchii, podobnie inne rządy monarchiczne i republikańskie, które powstawały w naszych czasach. Przyczyna owego uznania spoczywała w tem, że dobro społeczeństwa przeważa każdy inny interes. Z tej konieczności ubezpieczenia dobra ogólnego wypływa właściwe i bezpośrednie źródło władzy cywilnej, około której grupują się poddani. Jeżeli przeto w społeczeństwie istnieje ukonstytuowany rząd, dobro ogólne jest z nim ściśle związane i trzeba go przyjąć takim, jakim jest. Dlatego powiedzieliśmy katolikom francuskim: Przyjmijcie Rzeczpospolitę, tj. ukonstytuowaną władzę rządową, szanujcie ją, bądźcie jej posłuszni, jako przedstawicielce władzy. Nowe formy polityczne (rzeczpospolite) nie mają bynajmniej pochodzenia prawnego. Wzgląd jednakże na dobro powszechne zmusza do uznania tych faktycznie istniejących form państwa... Cokolwiek rzec by można o owych przewrotach politycznych, honor i sumienie żądają w każdym razie szczerego poddania się ukonstytuowanemu rządowi; posłuszeństwo jest niezbędne w imię owego najwyższego, niezaprzeczonego i nieodpartego prawa — dobra ogólnego. Co by się stało z honorem i sumieniem, gdyby obywatelowi wolno było poświęcać dobrodziejstwa spokoju publicznego celom osobistym i upodobaniom stronniczym?" Papież zwraca uwagę wiernych na nieuchwytną różnicę pomiędzy władzą rządową a prawodawstwem: pierwszą powinni szanować, z drugiem nawet walczyć, gdy ono sprzeciwia się prawom boskim.

Leon XIII zapomocą tego listu chce nakłonić katolików do pogodzenia się z Rzeczpospolitą i zaprzestania wszelkich z nią walk otwartych. Nie znaczy to wcale, ażeby on przyznawał się do zasad republikańskich, gdyż w swoich pojednawczych wywodach ciągle otwiera sobie furtkę zastrzeżeniem, że należy uznać formę rządu istniejącą *de facto*. Gdyby więc nazajutrz *de facto* powstał we Francyi inny, papież również by go uznał.

Pomimo wszakże tej furtki i wywodu co do prawowitości różnych władzy, nowa ta odezwa nie przypadła do smaku biskupom francuskim, gdyż spędza ich z pola wtedy, kiedy rozpoczęli walkę. Czy ulegną rozkazowi najwyższej komendy? Zewnętrznie — tak, ale wewnętrznie — nie. Ataków nie zaprzestaną, ale ponawiać je będą sposobem krytym. Niejedną jeszcze encyklikę i niejeden list wyda Leon XIII — jeżeli długo żyć będzie — dla uśmierzenia wojowniczego zapału swych hetmanów we Francyi. Zapał ten bowiem rozdmuchują nietylko uczucia religijne, ale także interesy i namiętności polityczne, więc on prędko nie zgaśnie — nawet pod silnem dmuchnięciem Ojca św.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Już i we Włoszech, jak we Francyi, łatwiej znaleźć człowieka, któryby gołemi rękami przegarniał rozżarzone węgle w piecu, niż któryby chciał zostać ministrem. Niewielka to bowiem przyjemność spakować rzeczy i przenieść się do pałacu rządowego, a za parę tygodni znowu je spakować i przeprowadzić się do prywatnego mieszkania śród śmiechu i szyderstw ogólnych. Przyjemność ta ostatecznie zbrzydła Rudiniemu, odmówił więc stanowczo utworzenia gabinetu po raz trzeci, a odmówił tem słuszniej, że nie czuje w sobie sił do wykonania pracy Syzyfa. Wtaczał ciężar pod górę, ale przekonał się, że on ciągle zsuwa się na dół i przygniata go niemiłosiernie. Włochy stoją na rozdrożu, z którego mogą iść albo ku poprawie dobrobytu materyalnego zapomocą oszczędności ogarniających nawet wojsko, albo ku potęgowaniu mocy militarnej zapomocą ruiny. Trzeciej drogi niema, a one chcą ją koniecznie znaleźć i rozwiązać nierozwiązalną zagadkę, ażeby i wilk był syty i baran cały. Według ostatnich doniesień, to trudne zadanie wziął na siebie Gioliti, minister skarbu za Crispiego. Ma on utworzyć gabinet, który i nie zuboży kraju i nie uszczupli armii. Zobaczymy. Niech to wszakże nie będzie dla nikogo niespodzianką, jeżeli Gioliti wkrótce zacznie zsuwać się ze słupa wysmarowanego mydłem, nie dosięgnąwszy szczytu.

Zamęt w wewnętrznych stosunkach niemieckich powiększa się z dniem każdym. Teraz znowu wypłynęła na wierzch dość nieprzyjemna dla Wilhelma II sprawa loteryi zamkowej. Niejaki Kunze, wysoki urzędnik państwowy, wystąpił do magistratu berlińskiego z propozycyą, ażeby mu pozwolono urządzić loteryę, z której dochód byłby użyty na zakupienie i zburzenie domów, otaczających pałac cesarski. Na powstałych tym sposobem placach zbudowanoby tarasy, sadzawki, nawet małą przystań dla jachtu cesarskiego. Sprawa ta, długo okrywana jakąś tajemniczością, dzięki atakom postępowców w parlamencie, wyszła wreszcie na jaw, a chociaż rząd wyparł się opieki nad nią, nie ulega wątpliwości, że Kunze działał z wiedzą i wolą monarchy. Wyciągnąć z narodu kilka milionów marek za pomocą loteryi dla otworzenia szerszego widoku z pałacu — rzeczywiście pomysł dość niefortunny i nieodpowiadający wysokiemu stanowisku tego, o kogo się oparł.

Wybory do rad gminnych we Francyi wypadły bardzo korzystnie dla republikanów, a przytem wzmocniły żywioł radykalny.

Prezes ministrów francuskich zażądał od Izby wyznaczenia 300,000 na wsparcia dla ofiar wybuchów dynamitowych lub ich rodzin. Restaurator Very bowiem, który wskazał policyi Ravachola i którego zakład wysadzono w powietrze, oraz zecer Hamon zmarli w szpitalu. Pogrzeb ostatniego odbył się kosztem państwa z wielką uroczystością. Rozeszła się pogłoska, niesprawdzona wszakże, że ów zecer sam był sprawcą wybuchu.

Lord Salisbury w mowie publicznej zapowiedział, że Anglię czeka wielka i ważna walka z *home-rulem*, od którego nie można spodziewać się pokoju. Jest to więc wypowiedzenie wojny Irlandyi.

W Konstantynopolu zapadł wyrok na morderców Wulkowicza (przedstawiciela Bulgaryi): Merdżan i Christo skazani zostali na śmierć, bracia zaś Naum i Mikołaj Tufekczeiewy na 15 lat ciężkich robót.

O zdrowiu sułtana obiegają prasę niepokojące wieści.

Stany Zjednoczone, naśladując państwa europejskie, postanowiły również opanowywać posterunki zamorskie. Zamierzają one nabyć wyspy Sandwicz, które nagle stały się dla nich posiadłością niezbędną.

## BADANIA NAUKOWE.

### GRANICE WIEDZY I ŚWIAT POZAZJAWISKOWY.

Analiza filozoficzna, zastanawiając się nad formalnemi własnościami poznania naszego, prowadzi do wniosku, że świat nam znany nie jest odzwierciadleniem rzeczywistego, że w każdem poznaniu dadzą się wykryć pierwiastki podmiotowe, czyli, jak je Kant nazywa, aprioryczne. Odmienną drogą do tych samych wyników prowadzi badanie ściśle doświadczalne, gdyż dążąc do coraz większego wyzwolenia się z antropomorfizmu myślenia potocznego (ulubionego *Common sense* realistów angielskich), doprowadza do konstrukcyj, które coraz bardziej oczyszczając się z materyału wrażenia, dają możność ująć czystą formę myślenia naukowego. Pierwszy krok w tym kierunku czyni fizyologia narządów zmysłowych, wykrywając różnicę pomiędzy wyobrażeniami naukowemi o czynnikach zewnętrznych a formą psychologiczną, w jakiej się nam objawiają i przenosząc zagadkowość rozmaitości, wrażeń do dziedziny psychologii. Światło i ciepło, dźwięk i barwa, kształt i odległość przedmiotów widzianych tłomaczą się jako oddziaływanie istoty poznającej na rozmaite wibracye istoty nieznanej, którą nazywamy bądź materyą, bądź eterem, a której fizycy nadają takie własności, jakie są potrzebne dla odbudowania z nich zjawisk. Głębsza krytyka tych substancyj i sił, które się z niemi wiążą, odsuwa coraz dalej granicę między rzeczywistym a wyobrażalnym w zakresie wiedzy, aż wreszcie materya wraz ze swojemi siłami, przestrzenią i czasem przenosi się z dziedziny rzeczywistości do sfery wyobrażenia. Rozmaitemi drogami wiedza ścisła i teorya poznania dochodzą do tego samego punktu, a stanowisko, w ten sposób osiągnięte, niezawodnie zyskuje na wiarogodności; ci, którzy się z niedowierzaniem przyglądają mało dla nich zrozumiałym spekulacyom filozofii, zmuszeni są przyjąć te same wnioski, w wynikach wiedzy ścisłej. Przed dwudziestu blizko laty wygłosił znakomity fizyolog Emil du Bois-Reymond *) swoje słynne *ignoramus*, a przemówienie takie w czasie, kiedy wśród szerszych kół publiczności wykształconej panowało przekonanie, iż wiedza doświadczalna potrafi rozłożyć bez reszty świat cały, wywołało wielkie wrażenie i opozycyę nie mniej głośnego badacza na pokrewnem polu naukowem **). Stopniowo jednak myśl E. du Bois Reymonda stawała się popularniejszą. Dwie granice poznania doświadczalnego, z których jedną stanowi pojęcie atomu, drugą pierwszy brzask świadomości, stały się rzeczą coraz bardziej przystępną i powtarzaną. Tyndal rozwinął tę myśl w jednym z odczytów swoich popularnych,

*) *Ueber die Gränzen der Natur-erkentniss*, pierwsze wydanie w Lipsku 1872.

**) Nägeli — w odczycie podobnie zatytułowanym.

---

*Koloman Mikszath.* *)

## Wdowieństwo Marty Timar.

Jakie dobre, słodkie, łagodne, jakie kochane miłe stworzenia te małe, złotowłose kokietki! A zwłaszcza Marta Timar! Ta nie ma już równej sobie. Odkąd jest za mężem, uśmiech nie schodzi z jej ust. Z początku uśmiech szczęścia — teraz uśmiech bólu.

Nikomu nie była ciężarem podczas dni szczęścia, nikomu i teraz, w smutku, nie jest ciężarem. Nie narzeka, nie skarży się. A jednak blade jej, coraz bledsze oblicze codziennie zdradza każdemu to, co wszyscy zresztą wiedzą.

Opuścił ją mąż, niecnie, niemiłosiernie. A jednak był to młody człowiek poczciwy, najpracowitszy, najzręczniejszy cieśla na całą okolicę. Ktoby pomyślał, że człowiek ten oszuka miłą, anielską żonę, że noc dwojga czarnych oczu takim mrokiem zdoła pokryć jego serce! Kto by myślał, że z inną ucieknie w świat, aby marnie zginął!..

Nie miała o nim żadnych wieści; kto wie, w jakie udali się strony; milczał piasek na drogach, zniknęły w nim ślady ich stóp, zefir ich nie zdradzał, szelest liści zdawał się wprawdzie mówić o nich, lecz mówił niewyraźnie.

Gdyby choć słówko był powiedział, opuszczając Bagy—piękna, złotowłosa Marta nie tyle by dziś cierpiała. Gdyby ją chociaż był pocałował na pożegnanie, chłodno, nieserdecznie; gdyby jej przynajmniej był powiedział: nigdy mnie już nie zobaczysz, kocham inną i życie moje do niej należy!

Nie, on opuścił ją ukradkiem — tak umówili się z tamtą! Poszedł i nie wrócił. A już rok minął, cały jeden rok.

Powróci. Z pewnością, z pewnością. Piotr nie jest przecież złym człowiekiem i nie jest na tyle zepsuty; tamta opętała mu może zmysły, wkradła się w serce, ale to barwa fałszywa: czas ją zetrze, zetrze. Powróci.

Marta Timar nie traciła nadziei: ilekroć podczas szycia nożyczki spadły jej na ziemię, wzdychała, myśląc: ach, gdyby tak utkwiły w podłodze! Ilekroć przed jej oknem przefrunęła sroka, wzdychała: ach, gdyby spoczęła na naszym dachu!

Lecz ani nożyce, ani sroka kłamać nie chciały.

Wieczorem siadywała na progu izby i stąd widok sięgał daleko, daleko; ponad wężykowatą sosnę i dalej, hen, aż tam, kędy chmury skrajem szat swoich o ziemię się opierają.

Małą rączką osłaniała piękną, bladą twarzyczkę i tak patrzyła w dal, w ową tajemniczą kartę, na której, niby litery, rysowały się wozy, rysowali się kupcy jarmarczni, podróżni i Bóg wie jakie jeszcze postacie.

Mieszkańcy wsi nieraz dom jej mijali — pozdrawiali ją, lecz ona ich ukłonów nawet nie spostrzegała.

— Marta oczekuje męża! — szeptali, uśmiechając się.

A jednak biedna Marta miała słuszność. Serce jej wiedziało więcej, aniżeli świat i cała jego mądrość.

Pewnego przedpołudnia — Marta była właśnie zajęta bardzo starannem polewaniem tytoniu, bo Piotr, kiedy wróci, musi mieć na zimę fajeczkę — pewnego więc przedpołudnia do zagrody jej weszła stara, ospowata kobieta. Przynosiła wieści.

*) Ur. 1849 r., należy do najwybitniejszych umysłów wśród „młodych Węgier.“ Kształcił się w Kimaszombat i Szemnitz; po ukończeniu studyów przebywał jakiś czas w majątku swoim Crolto, gdzie zajmował się gospodarstwem wiejskiem i badał życie ludu. Od r. 70 pracuje jako dziennikarz w Budapeszcie i Szegedynie, redaguje czasopismo beletrystyczne „Almanach,“ jest członkiem stowarzyszeń Petöfi'ego i Kiefaludy'ego, a od r. 1887 posłem do Rady państwa. Kocha ojczyznę miłością marzyciela, lecz ludzi i naturę maluje trzeźwo, bez romantycznej fantastyczności, jaka znamionuje utwory Jokaja. Jest realistą, znakomitym spostrzegaczem, znawcą ludu i kraju węgierskiego. Wsławił się „Opowiadaniami z wiejskiej zagrody“ i obrazkami „Z życia ludu słowackiego.“ (*Przyp. tłom.*).

a wśród literatury ściśle naukowej zaczęły się mnożyć dzieła, poddające krytyce naukowe pojęcia o świecie. Jednę z takich książek, zasługujących na głębszą uwagę wykształconych czytelników, stanowi pośmiertne dzieło brata fizyologa niemieckiego Pawła du Bois-Reymonda, byłego profesora matematyki w Berlinie, pod tytułem: *Ueber die Grundlagen der Erkenntnis in den exacten Wissenschaften* (Tabinga 1890). Matematyczny sposób myślenia autora, oraz jasność, z jaką wysnuwa wnioski, oparte na analizie pojęć naukowych nadają badaniu jego szczególnie przekonywającą siłę i to tem większą, że one zdają się być zdobyte bez bliższej znajomości współdźwięcznych wyników nowszej filozofii, a więc niezależnie na gruncie wiedzy są zdobyte.

Autor przedewszystkiem zaznacza trojaki kierunek w badaniach ścisłych, stosując to zarówno do przyrodoznawstwa i matematyki: 1) *empiryczny*, mający na celu zwiększenie ilości materyału spostrzeżenia przy pomocy obserwacyi metodycznej i doświadczeń naukowych, oraz uporządkowanie tego materyału. 2) Kierunek *mechaniczny* dąży do tego, aby przez porównanie i zestawienie jednakowych pierwiastków zjawisk ściągnąć je do możliwie małej ilości form zasadniczych, którym wyrazem są prawa przyrodnicze; formy znów to stara się wysnuć z oddziaływania mechanizmów elementarnych (za przykład których służyć może atom z rozmaitemi przypisywanemi mu siłami). Dla każdego szeregu zjawisk wyszukują się przytem odpowiednie mechanizmy elementarne, bez względu na to, czy dadzą się one zastosować do innego szeregu. Tak w nauce o cieple fizycy dziś jeszcze chętnie posługują się hypotezą substancyi cieplikowej dla teoretycznego wysnucia przewodnictwa ciepła, podczas gdy cynetyczna teorya gazów uważa ciepło za siłę żywą poruszających się cząsteczek, nauka zaś o cieple promienistem — za wibracye eteru. Jednocześnie dąży przy tem wiedza do ustalenia jedności pomiędzy rozmaitymi mechanizmami elementarnymi; tak prawo Webera wprowadza na miejsce elektrostatycznych, elektro-dynamicznych i magnetycznych mechanizmów jeden, składający się z dwóch atomów, których przyciąganie zależy od ich względnego ruchu, a który daje możność wytłomaczyć zjawiska należące do tych trzech dziedzin. Kierunek mechaniczny jest do pewnego stopnia przeciwny empirycznemu; gdy ostatni dąży do rozszerzenia zakresu wiedzy, pierwszy stara się ją ściągnąć do możliwie małej ilości mechanizmów elementarnych. Trzeci wreszcie kierunek, który możnaby nazwać przyrodniczo-filozoficznym (autor nazywa go *metamechanicznym* ze względu na specyalne znaczenie, jakie przywiązują w Niemczech do wyrazu Naturphilosophie), nie zadawalniając się sprowadzeniem zjawisk do nielicznych mechanizmów elementarnych, pragnie poznać głębszą istotę tych mechanizmów. Szuka on odpowiedzi na pytania: czem jest materya, w jaki sposób oddziaływa materya na materyę, w jaki sposób siła powoduje ruch i ciśnienie itd. Zagadnienia tej właśnie kategoryi stanowią przedmiot studyów autora. Pierwsze zagadnienie, jakie się nasuwa dotyczy budowy materyi. Czy jest ciągła, czy składa się z drobnych cząstek? Autor wykazuje za pomocą dowodzenia matematycznego, że zetknięcie między ciałami, których substancya wypełnia przestrzeń bez przerwy, byłoby niemożliwe; zresztą cały szereg zjawisk, jak zmiana objętości, sprężystość itd. zmuszają nas do przyjęcia cząsteczkowej budowy ciał. Takie wyobrażenie pociąga z koniecznością przyjęcie sił działających w odległości. Najciekawszy rozdział książki poświęcony jest ich rozbiorowi. Znana jest niechęć, z jaką umysł ludzki przyjmuje działanie siły w odległości; była to jedna z przyczyn, dla której teorya Newtona tak powolnie zyskiwała sobie uznanie nawet w ojczyźnie autora. Istotnie myśl, że ciało działa tam, gdzie go niema, zawiera w sobie coś rażącego umysł. Dlatego też zaczynając od Newtona, który pierwszy wprowadził do fizyki pojęcie siły działającej w odległości, czyniono liczne próby wysnucia sił podobnych z innych sposobów działania, jak: ciągnienie, ciśnienie lub uderzenie. Co do dwóch pierwszych, to pomijając, iż się zupełnie nie nadają do konstruowania zjawisk fizycznych, są one tylko faktem spostrzeżenia, który fizyka rozkłada na działanie sił cząsteczkowych. Co zaś do uderzenia, to gdyby ono było nieelastyczne, powinnibyśmy przyjąć ciągłą stratę energii; elastyczne zaś uderzenie polega na przypuszczeniu sił cząsteczkowych, to jest znowu działających na odległości; zresztą, jak wykazuje autor, przyjmując nawet bezwzględnie sztywne atomy i obdarzając je elastycznością, nie moglibyśmy sobie z niemi poradzić dla odbudowania ciążenia.

(D. n.).

*Wł. M. K.*

---

## KOBIETA-ZBRODNIARKA.

Życie codzienne zawiera w sobie niezliczoną ilość zjawisk fizycznej i społecznej natury. Na każdym kroku stwierdzamy zauważony już lub nieznany jeszcze fakt. Lecz samo skonstatowanie pewnego zjawiska jest dla umysłu ludzkiego niewystarczające. Każdy skutek musi posiadać swą przyczynę, albo, jak dziś mówimy, w danem zjawisku tkwić musi inne. Otóż sprowadzenie niewiadomego do czynników znanych, choćby samych przez się dotąd nie objaśnionych, staje się naturalną potrzebą umysłu człowieka. Przekonanie o względnej wartości każdego prawie objaśnienia nie wstrzymuje bynajmniej badacza od nowych prób, mogących go zbliżyć do dostępnego dla myśli ludzkiej ideału...

Nic dziwnego zatem, że zjawiska kryminalistyki, jako bardziej od innych uderzające i doniosłe dla całego społeczeństwa, poruszyły wielu, tem bardziej, że wytłomaczenie ich wywiera znowu pierwszorzędnej wagi wpływ na życie.

„Istnieje budżet“ — są to znane słowa znakomitego statystyka Quetelet'a — „opłacany z akuratnością zastraszającą — jest to budżet więzień, galer i szafotów“ (*Physique sociale*, I, 95). Otóż fakt ciągłego powtarzania się z roku na rok niezmiennej w danem miejscu ilości złoczyńców oraz pewnej stałej liczby przestępców i przestępstw każdej kategoryi nie mógł pozostać niezauważony i nie wpłynąć na urobienie właściwszego pojęcia o zbrodni, jako rezultatu warunków, panujących w danem społeczeństwie. Zmieńmy warunki, a zmienimy zarazem ilość i jakość dokonywanych zbrodni. Zapominać nie należy, że prócz zewnętrznych istnieją motywy wewnętrzne, wypływające z usposobienia i charakteru samego człowieka.

Jeśli z tego punktu widzenia zadamy sobie pytanie, jaki udział w przestępstwach przyjmuje pewna kategorya ludzi, to dla wyrobienia sobie dokładniejszego o tem pojęcia pozostaje zanalizować, w jakim sto-

---

— Przychodzę od twego męża, Marto. Prosi cię, abyś mu przebaczyła. Żałuje swego postępku. Pracuje w trzeciej wiosce, w Gozon; łata blachę na wieży kościelnej. Nie ma odwagi przyjść do ciebie, boi się twego gniewu. Jeżeli mu przebaczasz, idź do niego — tak kazał ci powiedzieć.

— Chodźmy! — rzekła łagodnie, jasnowłosa Marta.

Zdjęła czarną chustkę i przywdziała piękną odświętną, krasną — ulubioną barwę Piotra. A zresztą na tak piękny dzień chustka ta stosowniejsza.

Miano przytwierdzić krzyż złocony na szczycie wieży. Jaśnie wielmożna pani intendentowa powiła bliźnięta; dla uczczenia radości rodzinnej przeznaczała dar ten dla kościoła.

— Hej chłopcy, kto się zadania tego podejmie — pytał Michał Rogi, majster.

— Ja — odrzeknie Piotr. — Ja, panie majster!

— Idź ty lepiej, Samie. Tyś już trochę za ciężki, Piotrze!

— Nigdy nie czułem się lżejszym.

— O wierzę. Uwolniłeś się wreszcie od więzów. Więc przepędziłeś ją doprawdy? Hm! Niezgorsza sobie była dziewka! Co, Samie?

Piotr pochylił głowę i wyrzekł wolno, gniewnie:

— Obrzydła mi. A zresztą, mówiąc otwarcie: co okrągłe, to się stoczy.

— Więc i tobie z ręki się stoczyło, nieprawda? Słyszysz. Sam! Hehehe! Słyszysz, urwisie! No, ale teraz ty krzyż przytwierdzisz!

Piotr rzucił na Sama spojrzenie spokojne, pogardliwe.

— Dlaczego właśnie Sam, panie majster! Ja krzyż przytwierdzę. Oczekuję kogoś... Serce bije mi niepokojem, czy przyjdzie? Już więc dlatego wejdę na wieżę, aby módz patrzeć ku Bagy, hen, aż na sam kraniec szosy.

— Niech i tak będzie! Spiesz się, kiedy staniesz na szczycie, ja sam podam ci krzyż przez wierzchni otwór.

Piotr w mgnieniu oka był na górze; ze zręcznością wiewiórki wdrapywał się z wiązania na wiązanie.

— Podajcie krzyż, a żwawo! — zawołał schylając się.

— Masz go, synu!

Piotr wdrapał się jeszcze wyżej, a kiedy wreszcie stanął na samym szczycie, spojrzał przedewszystkiem na szosę, prowadzącą na Bagy.

— Oto idą! Marta! Biegnie przed starą... skręcają w wioskę.

Serce bije mu młotem, czuje duszność, ręka mu drży, w oczach robi mu się ciemno.

— Hoho, Piotrze! Czy już?

Zmieszany odpowiada drżącym głosem.

— Na którą szrubę mam go nasadzić?

Stary cieśla pobladł; przeżegnał się i mruknął: Wszystko już jedno, jak go nasadzisz!

Na szczycie bowiem znajdowała się jedna szruba. Tylko zawrót głowy mógł sprawić podobne złudzenie. Stary wiedział, co nastąpi.

Zbiegł ze schodów, jak opętany, wiedział, że zanim zdąży, Piotr będzie już na dole, co tam, jeszcze dalej, to na tamtym świecie.

Mąż i żona jednocześnie znaleźli się przy wieży. Tylko że jedno z nich przybyło z góry, nieżywe.

Jednak powinna była wziąć czarną chustkę na to spotkanie...

Marta z głuchym okrzykiem rzuciła się na martwe ciało. Pokrywała je pocałunkami i długo trzymała je w konwulsyjnym uścisku.

Kiedy ją przemocą oderwali, zbolałe jej oblicze było takie łagodne, spokojne, jak zawsze. Odeszła bez słowa, bez łzy.

Odwróciła się, spojrzała poraz ostatni na umarłego i złamana bólem, padła na ziemię.

Potem podniosła się znowu i ściskając ramiona starej jakby kleszczami, zapytała bezdźwięcznym głosem:

— Pocoście mnie tu sprowadzili? Skądże oczekiwać go będę?

I teraz dopiero łzy strumieniem rzuciły jej się z oczu.

Przełoż. *M. P.*

pniu oddziaływać na nią mogą wszystkie ze znanych nam czynników; jakie z nich wpływu nie mają, jakich wpływ staje się w tej kategoryi silniejszym itd. Stosując to do kobiet i pamiętając, że główną pobudką do zbrodni jest walka o byt, która przy naszym ustroju społeczeństwa ciąży przeważnie na męzkiej jego połowie, możemy z góry wywnioskować, że na ławach oskarżonych siada w znacznej mierze mniej kobiet, niż mężczyzn. I w rzeczy samej, dane statystyczne stwierdzają ten wniosek apriorystyczny: udział kobiet w przestępstwach jest sześć razy mniejszy od udziału mężczyzn (Guillot). Rozumie się, wpływają na ten rezultat i inne prócz walki o byt, przyczyny. Dokładne ich zbadanie znajdziemy wkrótce w mającej się ukazać pracy p. t. *La donna deliquente.* Autorami jej — Lombroso i Ferrero. *Revue Scientifique*, zapowiadając światu wspomniane dzieło, daje krótkie jego streszczenie, skreślone piórem współautora — Ferrero. Znajdujemy tu rozbiór całego szeregu wpływów, jak: sił fizycznych, inteligencyi, nałogów itd. Z naturalnego mniejszego natężenia tych czynników u kobiety wynika podług autorów owa stwierdzona mniejsza jej zbrodniczość.

Stąd wniosek: dajcie kobiecie odpowiednią męzkiej siłę fizyczną, a z nią odwagę, inteligencyę, bo i ta jest niezbędną do spełnienia zbrodni itd., postawcie ją w jednakowych z mężczyzną warunkach zewnętrznych, a ilość spełnianych przez nią przestępstw zwiększy się niebawem.

I rzeczywiście statystyka konstatuje jednakową prawie liczbę zbrodniarzy i zbrodniarek tam, gdzie warunki bytu stawiają kobietę na jednym poziomie z mężczyzną, mianowicie po wsiach (Tarde *La criminalité comparée* p. 120). Nadto znajdujemy dalej siłę fizyczną u wielkich zbrodniarek często nadzwyczajnie rozwiniętą. Ferrero przytacza przykład dwudziestodwuletniej Bouhours, straconej w Paryżu za liczne i okrutne zabójstwa. Miła, ujmująca powierzchowność, słodycz w wyrazie twarzy — oto cechy jej zewnętrzne; jednocześnie siła muskułów niezwykła. Najulubieńsze jej zajęcie — mocowanie się z chłopcami, a uprzywilejowane narzędzie mordercze — młot. Jeszcze jeden rys charakterystyczny: ubrana była zwykle po męzku.

Następnie z postawionego wniosku wypada, że udział kobiet w kryminalistyce powinien być największy w krajach, gdzie kobieta odznacza się największą stosunkowo wolnością, niezależnością oraz inteligencyą. I w samej rzeczy maximum to spotykamy w Szkocyi i Anglii.

Podług danych „Zeitschrift für die gesammte Strafrechtswissenschaft“ za rok 1891 (Einige Ergebnisse der neueren Kriminalstatistik) Morrisona (*the Crime* 1891) i Garofalo (*La criminologie* 1888) na stu skazanych przypada kobiet w Szkocyi 37, w Anglii 20, w Niemczech 19,7, we Francyi 16, w Austryi 14,8, w Węgrzech 11,6, we Włoszech 5,8. Na stu „wielkich“ zbrodniarzy przypada zbrodniarek — w Anglii 21, w Danii 20, w Holandyi 19, we Francyi 17, w Austryi 17, w Prusach 15, w Rosyi 9.

Wpływ inteligencyi na zbrodnię daje się zauważyć i w świecie zwierząt. Lacassagne stwierdził mianowicie, że przestępstwa daleko częściej się zdarzają i bywają okrutniejsze u samców, niż u samic; wyjątek stanowią gatunki najinteligentniejsze, u owadów naprzykład mrówki i pszczoły, których samice odznaczają się okrucieństwem nadzwyczajnem.

Właściwościami fizycznemi i umysłowemi kobiety tłomaczą się też sposoby, którymi ona posługuje się dla spełnienia zamiarów zbrodniczych i rodzaje samych przestępstw, z pośród których pierwsze miejsca zajmują podpalanie, trucie i dzieciobójstwo (ostatnie pochodzi z odrębnych motywów, nieistniejących dla męzkiej połowy, ale w każdym razie wykazuje zbrodniczość w warunkach, niewymagających siły fizycznej). Tak np. z ogólnej ilości wysłanych na Syberyę kobiet w latach 1827—46 (nie mamy pod ręką świeższych danych) podpalaczek było 76%, a również sławnych złoczyńców w rodzaju trucicielek Brinvilliers i Desrues statystyka kryminalna nie notuje.

Stąd także nakoniec wypływa, że upadek mężczyzny znajduje swój wyraz w zbrodni, upadek kobiety — najczęściej w nierządzie.

Z wyłożonych powyżej względów mniejszy udział kobiet w przestępstwach nie przejmuje bynajmniej Ferrera uznaniem dla pięknej połowy ludzkości. Kobieta jest fizycznie, umysłowo i moralnie niższa od mężczyzny, powiada on, stąd mniejszy jej udział w statystyce sądów karnych. „Im więcej ulepszają się jestestwa, komplikując swą budowę fizyczną i umysłową, tem podatniejszemi się stają dla wielkiej ilości chorób. Jakie bogactwo stanów anormalnych przedstawia nam patologia ciała i umysłu człowieka, jeśli porównamy ją z patologią zwierząt.“ Światło, nierozerwalnym łańcuchem połączone z cieniem, i tutaj zatem wykazuje fatalny swój wpływ. Dążąc do cywilizacyi i oświaty — otrzymujemy wraz z nią obłęd, samobójstwo i zbrodnię.

Po skonstatowaniu mniejszej liczby spełnianych przez kobiety przestępstw, nie od rzeczy będzie wspomnieć o rzeczywistej ich „skłonności do zbrodni“ (penchant au crime), pomimo, że zamilcza o niej w sprawozdaniu swem Ferrero.

Błędnem było by utrzymywać, jak to zresztą czynią Quetelet i Tarde, że i tendencya przestępna jest około sześciu razy u kobiety słabsza, niż u mężczyzny.

Przy postawieniu takiego wniosku należałoby przyjąć, że wykonanie jest miernikiem zamiaru, że zbrodnicze myśli człowieka znajdują się w każdej kategoryi ludzi w stosunku prostym do czynów dokonanych, co jest w zasadzie fałszywe. Od zamiaru spełnienia niegodnego czynu do jego urzeczywistnienia jeszcze bardzo daleko. Przeszkody moralne i fizyczne, mnożąc się jedne za drugiemi, strzegą człowieka i zagradzają mu zgubną drogę. Dopiero po zwalczeniu własnego sumienia, własnej obawy, myśli o opinii świata i co najważniejsza — zwalczeniu faktycznych trudności spełnienia przestępstwa zamiar zbrodniczy ukazuje się jako czyn, fakt dokonany. Gdyby w fizycznych właściwościach, w charakterze, stanowisku społecznem obu płci żadna nie zachodziła różnica, wtedy moglibyśmy z wielkiem prawdopodobieństwem przyjąć, że stosunek, zachodzący pomiędzy ich czynami jest miarą stosunku ich myśli. Lecz tak nie jest. Kobieta, stając wobec zbrodni ma do zwalczenia większą ilość względów i przeszkód od mężczyzny, częściej od niego im ulega i — zostaje zbawioną; a zatem właściwa jej zbrodniczość jest niewątpliwie daleko wyższa od tej, jaką nam wykazuje stosunkowa ilość jej czynów przestępnych.

Dzieci w statystyce kryminalnej zajmują liczebnie i procentowo bardzo nieznaczne miejsce; ale czyż można na tej zasadzie sądzić o ich moralnej wartości? Właściwie w charakterze dziecka przeważa samolubstwo, okrucieństwo, mściwość, wogóle niczem niehamowane popędy zwierzęce. Dajcie małcu więcej sił, więcej inteligencyi, styczności ze światem i więcej okazyi do złego, a wtedy okaże się w całej pełni owa osławiona „niewinność dziecięca.“ Dziecko „zabija“ lalki — ot tak sobie dla rozrywki, podobnie jak Verzenni dusił ludzi „dla przyjemności.“ Znajduje ono niepomierne zadowolenie, jeśli może pokazać się wobec przeciwnika silnem; spotykając opór, mści się i długo nosi się z myślami o zadośćuczynieniu; nie mogąc inaczej zaszkodzić — podpala, i ta to właśnie kategorya przestępstw stanowi maximum w statystyce kryminalnej małoletnich.

O rzeczywistej zbrodniczości kobiety można powziąć dokładniejsze nieco pojęcie, jeśli zbadamy jej czyny, spełniane w jednakowych z mężczyzną warunkach. Przybliżone takie wyrównanie znajdujemy w kategoryi ludzi raz już osądzonych. Tutaj i mężczyzna i kobieta zwalczyli już wszelkie skrupuły i myśl zbrodnicza znajduje u obu równe prawdopodobieństwo obrócenia się w czyn. Przedtem poznaliśmy stosunek kobiet w ogólnej ilości złoczyńców, obecnie poznajmy go w przestępstwach, spełnianych przez ludzi przedtem już karanych, słowem w stosunku recydywistek do recydywistów.

Podług danych statystyki kryminalnej przypada w Rosyi z ogólnej liczby osądzonych po raz drugi — 40% z osądzonych po raz trzeci — 60%, a z osądzonych po raz czwarty i więcej — 62% kobiet. W Anglii z ogólnej ilości 38,166 przestępców, karanych więcej niż 10 razy (w latach 1879—87) było 24,383 kobiet i 13,783 mężczyzn tj. *kobiet prawie dwa razy więcej.*

Oto rzeczywista zbrodniczość kobieca, niekrępowana już różnicą warunków. Wykazuje ona, prócz większej niż u mężczyzny tendencyi przestępnej, zupełną niezdolność poprawy, niemoc porzucenia drogi, prowadzącej do coraz większego upadku *).

Jeszcze silniej uwydatnia się ona wobec większej ilości nieprzyjaznych dla kobiety czynników, jak to ma miejsce z recydywistkami rozwiedzionemi. Siły życiowe, znajdujące się jeszcze w pełni rozkwitu (rozwody w późnym wieku małżonków są bardzo nieliczne), brak dobroczynnego wpływu rodziny, życie samodzielne prawie bez celu i przyszłości przy zbrodniczych popędach, niekrępowanych już żadnemi względami — wszystko to szybko stacza kobietę na dno występku. Kiedy np. w Rosyi („Swod statisticz. swied. po diełam ugołownym“ za 1876—78), z pomiędzy recydywistów na stu nieżonatych przypada przeciętnie 60 niezamężnych, na stu żonatych — 100 zamężnych, zaś na stu wdowców — już około 400 wdów, na stu rozwiedzionych przypada rozwiedzionych recydywistek aż 600!

*Henryk Cylkow.*

## LITERATURA EKONOMICZNA WE FRANCYI.

Znany ekonomista Molinari wystąpił obecnie z dziełem o religii **), wyrażając jej głęboki swój szacunek za to, iż jest „czynnikiem koniecznym porządku i postępu,“ a także „wypływem przyrodzonej potrzeby ludzkiej.“ Ze stanowiska ekonomisty czyni autor przegląd różnych form religii, od pierwszych jej zaczątków aż do chwili ostatniej. Przechodząc od historyi do położenia obecnego, autor domaga się rozdziału kościoła i państwa, a to dla większej niezależności pierwszego i ze względu na budżet drugiego. Wolna konkurencya jest dla Molinarego największem dobrodziejstwem, a religia tylko zyskać na niej może.

Laveleye odśpiewał swą pieśń łabędzią w dziele o rządzie w demokracyi, stanowiącem niewątpliwie najważniejszą jego pracę ***). Dla mieszczańskiego radykalizmu stanie się ona książką przewodnią, dla wszystkich — podręcznikiem. Autor rozpoczyna określeniem prawa, które pojmuje nadzwyczaj idealnie, jako mające na celu „zaprowadzenie państwa sprawiedliwości.“ Słuszniejszem niewątpliwie jest znane o-

*) Czy jednakże ta dążność, ta niemoc, ta niezdolność nie tkwi w większej trudności dźwigania się z upadku! Ostatecznie trudno nazwać warunki życia jednakimi dla obu płci, jeśli nieraz społeczeństwo podaje rękę upadłemu mężczyźnie, a strąca jeszcze niżej kobiety. *Red.*

**) *La Religion*, Paryż, 1892.

***) *Du gouvernement dans la democratie*, 2 tomy, Paryż, 1892.

rzeczenie Bismarka lub Montesquieu, z którem Laveleye w żaden sposób zgodzić się nie chce, iż „prawa są to stosunki konieczne, wypływające z natury rzeczy.“ Prawo istotnie wyraża „naturę rzeczy“ w tem znaczeniu, iż przedstawia ustosunkowanie się klas, oparte na sile: jest ono równowagą między naciskiem klasy panującej i oporem — niższych. Na tę stronę przedmiotu Laveleye nie zwrócił najmniejszej uwagi, a chociaż obiecuje badać to, co jest, zajmuje się wyłącznie tem, co *ma być*. Oczywista rzecz, iż dwa te czynniki powinny harmonijnie wiązać się z sobą. Gdy prawodawca chce w pewnym kierunku zwrócić swą politykę, nie wystarczają idealne jego przekonania, potrzebna jest jeszcze znajomość realnego położenia rzeczy. Otóż u Laveley'a oba te czynniki idą luzem: idealne jego wymagania nie są wypływem stosunków faktycznych i, co gorsza, są zawsze bardziej reakcyjne od tych ostatnich. Przytem wszystkie teorye autora mają zawsze taki charakter, jakby były wyssane z palca. Fałszywe stanowisko jego najlepiej widać z następującego orzeczenia: „Nie można się powoływać na naturę w kwestyi prawa. Natura jest państwem niesprawiedliwości i niemoralności (*sic!*). Natura jest to, co jest. Prawo — to, co być powinno.“ Nie mówimy już o takim nonsensie, jak „niemoralność natury,“ zwracamy tylko uwagę na głęboką przepaść, jaka dla autora istnieje między tem, co jest i tem, co być powinno. Z tak idealnego stanowiska bardzo łatwo, rozumie się, bez zbadania faktów, określić zadania i atrybucye państwa. „Misya zasadnicza państwa polega na zaprowadzeniu prawa i sprawiedliwości, co każe przypuszczać wkraczanie czynne i różnorodne w stosunki społeczne, gdzie jeszcze istnieje tyle niesprawiedliwości. To zadanie jest tak wielkie, iż niepodobna jeszcze określić jego granic, gdyż one się rozszerzają w miarę tego, jak się wznosi i oczyszcza pojęcie sprawiedliwości.“ Stąd wypada, iż rola państwa wzrastać będzie wraz z rozwojem cywilizacyi. Jest to założenie bardzo słuszne, pożyczone przez Laveleye'a od Dupont-White'a, który w swem dziele „Jednostka i państwo“ energicznie wystąpił przeciw antipaństwowym dążnościom liberalizmu. Laveleye podnosi obecnie tę tezę, dowodząc na faktach, iż kraje najbardziej rozwinięte przemysłowo, jak Anglia i Stany Zjednoczone, są zarazem najbogatsze w reglamentacye (uporządkowania prawne) wszelkiego rodzaju, między innemi przeznaczone dla obrony słabych i ubogich przeciw wyzyskowi. Ta część dzieła Laveleye'a jest istotnie cenna, chociaż autor nie rozumie, iż z czasem wykona wszystkie swe zadania i że wówczas rola jego stopniowo zmniejszać się zacznie. Zauważmy zarazem, iż pogląd na wzrastającą rolę państwa wyprowadzony został przez Laveleye'a głównie na zasadzie „idealnych“ dążeń i przekonań uwielbianego Dupont-White'a. Gdyby autor natomiast zajął się faktycznem zbadaniem całej maszyneryi kapitalizmu, znalazłby nietylko potwierdzenie wyżej przytoczonej teoryi, ale zarazem i jasny pogląd na to, iż państwo, wzmagając się w zadaniach, musi zarazem centralizować się — zjawisko, noszące charakter procesu prawie przyrodzonego.

Dość przejrzeć historyę państw europejskich z ostatniego stulecia, aby się przekonać, iż rozwój kapitalizmu pociąga za sobą w sposób nieubłagany i rozwój centralizmu. Laveleye daje nam zamiast takiego badania wylew zachwytów nad federalizmem i wolnością gminną. Widzimy tu ten sam błąd metodyczny, który wskazaliśmy wyżej w ogólnej teoryi prawa autora. Nie licząc się bynajmniej z realnym przebiegiem stosunków, zaleca on ustanowienie samorządu miejscowego i zarządu bezpośredniego, jakie istniały w gminach pierwotnych, gdzie wszystkie kwestye rozstrzygane były przez głosowanie powszechne mężczyzn. Sielanka ta wygląda ładnie na papierze, tymczasem faktyczny rozwój stosunków wyprzedził ją o całą odległość kilku tysiącoleci. Co się tyczy miast, to autor przyznaje, iż tylko drogą przedstawicielstwa mogą załatwiać swe sprawy, ale i tu, jako środek zaradczy proponuje — *referendum*.

Kwestya stosunku kościoła i państwa roztrząsana jest w kilku rozdziałach. Zasada rozdziału coraz bardziej przeważa i stanie się z czasem ogólną. Ale pomimo to autor słusznie sądzi, iż nawet w razie ostatecznego rozwodu tych instytucyj, duch panowania, charakteryzujący kościół, wywoływać będzie jeszcze wiele starć i zaburzeń.

Dalej zajmuje się „podstawami ustroju demokratycznego,“ tj. pewną sumą „swobód koniecznych“: prasy, zebrań, stowarzyszeń i odpowiedzialności urzędników. Pomijamy tę część, również jak i rozbiór różnych form rządu, ich wad i zalet, gdyż nie znajdujemy tu nic nowego.

Następnie autor się zajmuje się zbadaniem ogólnych warunków istnienia demokracyi. Rozpoczyna on od ulubionej mu tezy, iż demokracya ma pochodzenie biblijne. Prorocy żydowscy ze swymi surowymi napadami na bogaczów, ze swym buntem przeciw złu moralnemu i materyalnemu, pierwotne chrześciaństwo oparte na braterstwie i nareszcie Reformacya, którą poniekąd charakteryzowały wszystkie te cechy, wydają mu się źródłami niepokoju, nurtującego obecnie wszystkie narody Zachodu europejskiego. Jest to pogląd tak naiwny i tak przestarzały, iż nie będziemy go nawet zbijać. Niemniej mylnym jest inny, jakoby ustrój liberalny, sam przez się, nie oparty na równości materyalnej, nie miał żadnego znaczenia. Na tym poglądzie autor opiera wiele dźwięcznych frazesów i teoryj, w rodzaju tej, iż wolność bez równości zgubiła starożytne rzeczpospolite i średniowieczne, włoskie. Nie przemawia nam to do przekonania, jakkolwiek Laveleye powołuje się w tym przedmiocie na zdanie Platona i Arystotelesa. Pomijamy także kazania przeciw zbytkowi, teatrom i długom publicznym. Wszystko to w „uczciwej“ demokracyi powinno, rozumie się, zaniknąć. Natomiast odrodzić się muszą uczucia religijne. Nareszcie wymaga autor ścisłego podziału władz i wzmocnienia wykonawczej nadaniem jej prawa *veto* przeciw szkodliwym decyzyom prawodawczej. Organizacyi tych władz i systemu wyborczego poświęcony tom drugi. Wogóle dużo tu pożytecznych wiadomości, którym towarzyszą dowolne, na niczem nieoparte i reakcyjne po części teorye.

Pojawił się siódmy tom dzieła Barberota *), który stawia sobie za zadanie przedstawić organizacyę wszystkich zajęć i rzemiosł we Francyi. Odznacza się on bogactwem faktów i wiadomości niesłychanych. Autor zagłębia się o ile może w historyi każdego fachu, zstępując często w starożytność i zastanawiając się nietylko nad przemianami techniki, ale i nad położeniem społeczno-prawnem pracowników. W epoce obecnej interesują go głównie związki i stowarzyszenia robotnicze. Będzie to wspaniała historya klas pracujących Francyi, stanowiąca istotny zaszczyt współczesnej literatury ekonomicznej tego kraju.

*Eipon.*

*) *Le travail en France*, tom VII, 1891.

# LITERATURA I SZTUKA.

## MGŁAWICE „KRYTYKI NAUKOWEJ.“

### II.

Gdyby można było odtworzyć na scenie zbrodnię, popełnioną przez Jacquesa na Sewerynie z *La bête humaine* Zoli, o ileż silniej czułby się pognębionym, o ile silniej *cierpiałby* widz, który już jako czytelnik z zapartym tchem, ze ściśniętem sercem śledzi przebieg krwawego zajścia? Dla tego to teatr nie może podążać w ślad za powieścią, bo zamiast wzruszać, męczyłby, torturował człowieka. Dla tego to wreszcie nawet sztuka, nie posługująca się żywymi ludźmi, lecz pisanem słowem, nie może dotrzeć i na pewno nie dotrze do ostatnich granic realizmu, bo one będąc najwyższym jej szczytem, byłyby zarazem jej potępieniem, skazałyby ją na zagładę, a co najmniej wyrugować by z niej trzeba było wszelkie motywy ponure a wstawić coś tak niewinnego, jak obrazowe temata Zeuksisa i Parasiasza. Wyobraźmy sobie na chwilę tylko, że postęp środków technicznych kroczyć będzie dalej w tym duchu co teraz, a łatwo uwierzymy, że doprowadzi on w końcu do *złudzenia zupełnego* w sztuce, pozwoli opanować naszą wyobraźnię, uśpić świadomość urojenia na długo. Jak wyglądać będzie ów „słaby odcień smutku,“ który Hennequin uważa za dostrzeżony przez siebie pierwszego za istotną, specyficzną właściwość wzruszeń estetycznych, skoro już dziś przy całem naiwnem niemowlęctwie teatru, włoi i yankesi potrafią znęcać się nad aktorami grającymi role łajdaków, skoro Werther sto lat temu blizko stworzył w Niemczech manię samobójczą, Karol Moore spłodził tuziny „szlachetnych zbójców.“

Jeden z poetów, co się nie wahał śpiewać eposu „zepsucia, w punkcie, gdzie się przez wierzch leje,“ mówi do czytelników:

> A jeśli scena mej pieśni niejedna
> Aż do cofnięcia oczu was zadraśnie
> *Dzięki wam za to* *) tego chciałem właśnie.
> (R. Hamerling — *Ahasverus*).

Książka lub tragedya może napełnić prawdziwem szczęściem lub prawdziwym bólem, nawet malowidło jest w stanie człowieka wrażliwego udręczyć, wspomnimy tylko ową bezprzykładną gorycz, jaką budziły swego czasu obrazy Wereszczagina w Wiedniu, obnażające całą bezdenną nędzę wojny i katusze żeru działowego. Hennequin, obrawszy raz fałszywy a w ojczyźnie jego tradycyjny punkt widzenia: wyniosłego „artystycznego„ chłodu względem dzieła sztuki — proszę zobaczyć jak go wielbi Morice dekadent w *Litterature de tout à l'heure* (p. 351—352) — przegapił też prawdę odwrotną, że nie tylko urojenie zbliża się do życia potęgą swego działania, ale i życie zbliża się do teatru. My lubimy i umiemy patrzyć „artystycznym wzrokiem na bójki, walki byków, ten wykwit barbarzyństwa, nawet na konanie gawiedź wybałusza oczy ciekawie; chińczycy w dzień tracenia przestępcy najmują miejca na placu kaźni i rozkładają się z rodziną i obozem. Nawet w jednostce wyszlachetnionej drzemie — może dziedziczny — popęd walki i okrucieństwa. A jeśli w kim zwierzę zanikło zupełnie, to tem większa budzi się wrażliwość na widok, choćby sztuczny, tragicznego wypadku. I z tego więc tytułu nie mamy prawa dopatrywać się otchłani między wzruszeniem wywołanem kunsztownie, a sprawionem przez rzeczywistość.

Zresztą sam Hennequin na innem miejscu wywód *nasz*, wbrew *własnemu* — znakomicie potwierdza. W cennem dziele p. t. *Les écrivains francisés* (Dickens-Heine-Turgeniew-Poe-Dostojewski-Tołstoj) sprowadza on całe oblicze duchowe Edgara Poe, wielkiego fantasty w nowelach, genialnego symbolistę i bezwiednego dekadenta w liryce, zmarłego w rynsztoku na obłęd pijacki — do zdolności budzenia grozy w czytelniku i sam doznaje też jej. Według niego, wszystkie okropności Anny Radcliff, opowieści misyonarzów o torturach chińskich i pewne rozdziały dzisiejszej patolo-

*) Krsywu używa sam wieszcz.

gii bladną wobec „piorunującego lęku, odrazy, roznerwowania; ściśnięcia serca“ *), jakie wywołują krótkie i spokojne nowele Poe'go. Nawiasem mówiąc w rzeczach takich jak *Czarny kot*, *Studnia i wahadło*, *Przygody Artura Gordona Pyma* (cały tom) silenie się na katostwo, dyabelskość i chłód, które tak miłym uczyniły Poego Baudelaire'owi, właśnie pomagają zostać obojętnymi i tylko każą zdumiewać się wynalazczym geniuszem i zmysłem spekulacyjnym twórcy poematu kosmogonicznego *Heureka* — ale dosyć, że Hennequin umie drżeć i wstrząsać się, a to chyba odbiega od „łagodnego smutku.“

Nie miejsce tu jednak wdawać się w gruntowne uzasadnianie tego poglądu, chodzi tylko o negatywne rozstrzygnięcie sprawy, która tak się ma albo inaczej, ale żadną miarą nie tak, jak mniema, dowodzi i za podstawę, przynajmniej częściową, swych rozumowań dalszych bierze Hennequin.

W ten sposób uprzedziwszy się, zobaczmy, co one opiewają.

Ponieważ „sztuka polega na stworzeniu w sercu naszem potężnego' życia bez czynów ani cierpienia,“ przeto nie możemy ocenić jej miarą przyjemności albo przykrości, „oznaczać wzruszenia wedle pierwiastków rozkoszy lub bólu“ lecz „według pojęcia, z jakiem się kojarzą w danym utworze.“ Innemi słowy, rozbierając utwór należy i można jeno wymieniać efekty: wielkie, prawdziwe, tajemnicze, przerażenie, wysiłek, ciekawość, współczucie, mizantropię itp. nie zaś wypowiadać swój zachwyt nad nim lub go potępiać.

A zatem pierwsza, tj. estetyczna część krytyki, stworzonej według wzoru Hennequina, zawierać winna obraz wzruszeń, przeważnie z samego dzieła sztuki płynących. Z nim zaś kojarzyć się będzie, niby rozdział uzupełniający, analiza sposobów, z pomocą których wrażenie osiągnięte zostało. Oba te momenty nadają się do traktowania ściśle naukowego i przedmiotowego. „Podmiotowość bowiem w ocenie ściąga się po większej części do stopnia, a nie do istoty uczucia, jakie utwór wywołuje.“ Słynni pisarze i artyści mogą się różnym jednostkom w niejednakiej mierze podobać, ale w należycie wyrobionych umysłach wzniecać będą uczucia te same. Co do tego jakie pierwiastki *górują* w dziele sztuki, łatwo się porozumiewamy, różnimy się tylko co do siły wzruszenia.

Z kolei winna następować robota psychologiczna, którą — podkreślamy to dla ułatwienia sobie uwag późniejszych — Hennequin od poprzedniej wyraźnie oddziela. Polegać ma ona na wyciąganiu wniosków z języka, cech, żywiołów i wybiegów kreacyi o całym ustroju duchowym twórcy. Między rysami strony artystycznej człowieka a całą naturą jego umysłu zachodzi ścisły związek przyczynowy, który pozwala wyrokować o zmysłach, wyobraźni, sile myślowej, woli, wrażliwości itd. z treści i formy książki, symfonii, obrazu lub rzeźby. Pisarz np. celujący stylem barwnym, czyli szeregiem zwrotów słownych, które odtwarzają drobiazgowo i wypukle przedmioty i ludzi—bywa zazwyczaj posiadaczem zmysłów zaostrzonych, odgłosów i wspomnień, które łatwo odradzają się w postać obrazów; miewa on bogaty a gotowy słownik do oddania swych licznych wrażeń, ale grzeszy zarazem pewnem ubóstwem myśli, słabo pojmuje nauki oderwane i kiepsko uogólnia pojęcia i wyobrażenia. Sam Hennequin w próbkach podobnego wnioskowania, znanego zresztą krytyce oddawna, okazuje bystrość i przenikliwość wybitną, a już w samo sedno trafia, gdy zarzuca wogóle krytykom, że dla zrozumienia psychiki autora lub artysty przywołują na pomoc różne źródła poboczne, a niepewne, jak teorya dziedziczności i rasy, szukają klucza w licznych danych życiorysowych, zamiast wczytywać się dokładnie a głęboko w te nieomylne i niezawodne znamiona, z których się dzieło sztuki składa. Wątpimy wszakże, czy się opinia ta spodoba szczególnie niemcom z krwi lub umysłu, którzy wtedy dopiero przyznają krytyce wartość, gdy cuchnie potem mozolnej szperaniny, gęsto naszpikowana imionami wszystkich — koniecznie wszystkich — co o tym samym przedmiocie pisali, i sami łudzą się, że znają pisarza gruntownie, gdy połknęli całą poświęconą mu literaturę.

Zauważmy atoli, że Hennequin chce dotrzeć do takiej mety, która już wszelką łączność z estetyką traci, lecz określa jedynie autora lub artystę ze stanowiska psychologii *ogólnej*, kresem więc badania będzie dlań ostateczny wniosek, że np. malarze i pisarze realiści obdarzeni są głównie pamięcią wzrokową, rysownicy japońscy i Goncourtowie odtwarzają specyalnie wrażenia ruchu, a muzycy opisowi, jak Berlioz, wrażenia słuchowe. Prawidła, które doradza od siebie, dla podobnej analizy, mają niezaprzeczenie dużą cenę; powtarzać ich tu nie możemy, odsyłając ciekawych do samej książki. W pogoni zaś za naukowością, radby on, ażeby jaknajrychlej można było tego rodzaju wyniki podpierać takimi bodaj poważnymi a estetyce obojętnymi faktami, jak znajomość budowy mózgu danego, jego fizyologii i histologii.

(D. c. n.).

*Cezary Jelenta.*

*) Op. cit. p. 143, 144, 145 itd.

---

# ŻYCIE SPOŁECZNE.

## WYSTAWA MUZYCZNO-TEATRALNA.

*Wiedeń, 7 maja.*

Przed otwarciem wystawy. — Pierwsze wrażenia. — Teatr wystawowy. — Gmach muzyczny. — Teatr chiński. — Panorama. — „Hanswurst“ na wystawie. — Wnętrze rotundy. — Bufety dramatyczne.

Nikt z tych, którzy w ciągu ostatnich kilku dni a nawet wczoraj jeszcze za nadzwyczajnem zezwoleniem zajrzeli do środka rotundy lub obeszli przestrzeń parku, otaczającego ją dokoła, nie wierzył, że ten chaos za kilkadziesiąt godzin zaledwie ma się przemienić w ową wystawę, na którą Wiedeń od roku zaprasza gości z całego świata. Jej charakter międzynarodowy objawiał się wprawdzie odrazu każdemu przy wejściu do wnętrza olbrzymiego gmachu rotundy, gdyż zewsząd dolatywały głosy robotników, klnących we wszystkich językach kuli ziemskiej, począwszy od wiedeńskiego a skończywszy na japońskim. Ale pomimo to, mimo nawet wszelkich objaśnień kierowników nie można było nabrać jaśniejszego pojęcia o zapowiedzianem widowisku, czekającem tu świat, niż o przedstawieniu teatralnem przy widoku sceny podczas próby przedpołudniowej. Obrazy zawieszone płótnem, szafy szklane postawione wzdłuż i napoprzek drogi, sznury chwytające chodzącego co chwila za nogi, belki, draperye rozrzucone w największym nieładzie a wśród tego wszystkiego rój robotników wspinających się na rusztowania, przenoszących i porządkujących przedmioty i kilkadziesiąt osób rozgorączkowanych, wydających polecenia ochrypłym głosem. Dokoła rotundy zaś w rozległym parku szerokie morze — błota, stworzone kilkudniowym deszczem, z którego jak wyspy wynurzają się kioski i pawilony wystawowe.

A jednak z chaosu tego wyszła na świat w oznaczonym czasie i zgodnie z programem wystawa muzyczno-teatralna, którą otworzył dziś w południe uroczyście cesarz i w której teatr berliński dyrektora L'Arronge'a rozpocznie wieczorem szereg międzynarodowych przedstawień scenicznych. Wszystko, gotowe jest na przyjęcie gości. Deszcz wprawdzie pada dalej bez miłosierdzia, ale zniknęło błoto i po wysypanych żwirem ścieżkach wchodzisz wygodnie na główną aleję, prowadzącą do rotundy. Z daleka już spotyka się oko z potężnymi kształtami budynku wzniesionego w stylu renesansowym. Jest to teatr wystawowy, dzieło znanych architektów wiedeńskich Hellmera i Fellnera. Przed nim po obu stronach alei wchodowej zwracają na siebie uwagę dwa budynki nowe, mniejsze wprawdzie, ale przewyższające zawsze rozmiarem resztę pawilonów i kiosków rozsianych po parku. Stojąc naprzeciw siebie, tworzą one odmiennością swych postaci architektonicznych kontrast zajmujący dla oka. Po lewej stronie gmach o formach szlachetnych, harmonijnych, wybudowany według planu Oskara Marmoreka. Jest to wielki gmach koncertowy, w którym odbędą się wielkie popisy muzyczne sławnej orkiestry filharmonistów wiedeńskich naprzemian z orkiestrą specyalnie dla wystawy stworzoną przez kapelmistrza Grädenera. Po prawej stronie budynek o pstrych kolorach i kształtach fantastycznych: teatr chiński, powstały z inicyatywy korespondenta paryskiego *Gaulois*, który zarazem objął jego kierownictwo, aktorami będą tu maryonetki i — cienie, personel godny sceny przedstawiającej się na zewnątrz tak dziwacznie.

Nieco bliżej wstępu widzimy jeszcze budowlę większą okrągłą, która jeśli nie jest cytadelą, może być tylko panoramą. Jest to w istocie kolosalna panorama malarza monachijskiego Petersena, przedstawiająca „Wjazd parowca Lloyda północno-niemieckiego do portu w Nowym-Yorku. „Wszedłszy można przez kilka chwil cieszyć się zupełnem złudzeniem, że znajdujemy się rzeczywiście na pokładzie statku. Niejasnym pozostanie nam wprawdzie związek między tem widowiskiem a myślą przewodnią wystawy teatralno-muzycznej, ale mniejsza o to! Znane hasło wiedeńskie kierowało widocznie pomysłami, jak kierować będzie niezawodnie publicznością, która w niezliczonych kioskach parku gorliwiej nawet może służyć gotowa Bachusowi, niż muzom w okazałych ich przybytkach.

Pośrednie miejsce między piwiarniami i panoramą a właściwą wystawą zajmuje też widowisko nader ciekawe, umieszczone w parku. Jeśli zboczymy trochę na prawo od alei wchodowej, znajdziemy się odrazu na znanym placu ze śródmieścia wiedeńskiego „Hohermarkt,“ cofnięci wstecz o lat dwieście, śród domów starożytnych i śród pełnego życia na pół jeszcze średniowiecznego. Imitacya doskonała, wykonana sumiennie wedle obrazów współczesnych i na podstawie mozolnego studyowania kronik wiedeńskich i map katastralnych. Na środku tego placu wzniesie się przybytek starożytny muzy wiedeńskiej, buda „Hanswursta,“ który w ciągu lata odegra tam cały swój repertuar historyczny, sięgający od wieku szesnastego aż do pierwszej połowy ubiegłego stulecia.

Załatwiwszy się w ten sposób z głównymi punktami parku otaczającego rotundę moglibyśmy teraz wstąpić do niej samej. Ale dość rzucić okiem na katalog, aby przekonać się, że pobieżne jej zwiedzenie pozostawiłoby nam prawie żadnego wrażenia i nie dałoby pojęcia o przedmiotach w niej zawartych. Jakoż główną cechą właściwej wystawy historycznej, pomieszczonej w olbrzymim gmachu rotundowym jest to, że nie wywiera ona silnego wrażenia na widzu. Oko szuka daremnie pstrych kolorów, potężnych grup i mas ułożonych symetrycznie lub w umyślnym nieładzie, obliczonym na efekt. Wogóle trudno mówić o efekcie wobec drogocennych pamiątek historycznych, zebranych ze wszystkich kątów świata, wobec starych fortepia-

nów dotykanych palcami mistrzów, wobec pożółkłych listów, które nie byłyby niczem innem, jak świstkiem papieru, gdyby słowa nakreślone na nich nie pochodziły od rąk nieśmiertelnych, wobec koszlawych sprzętów uświęconych tem jedynie, że przy nich siadywał Beethoven, Chopin, Schiller lub Göthe, wobec niezgrabnych często wizerunków, których wartość polega na tem tylko, że są staroczesne i autentyczne. Bardziej wydatne dla oka są już przedmioty oddziałów etnograficznych, instrumenty muzyczne i przybory sceniczne rozmaitego rodzaju z obcych krajów i minionych czasów. Ale i tu nie może być mowy o silnem wrażeniu lub o efektowności całych grup, ale jedynie o mniej lub bardziej zajmujących okazach. To też słusznie postąpili sobie kierownicy wystawy a w szczególności architekt rotundy Bartelmus, że wszystkie drobniejsze przedmioty, tj. właściwą treść wystawy, umieścili w bocznych korytarzach, obiegających w ogromnem kole rotundę. Środek jej pozostał wobec tego całkiem wolny. Przerobiono go z wielkim smakiem na rodzaj parku francusko-włoskiego o zgrabnie przykrojonych gazonach, malutkich drzewkach i szerokich ścieżkach, przecinających się w punkcie środkowym koła. Między kołem tem zaś a szerokim pasem zewnętrznym korytarzy umieszczono również najbardziej efektowną część wystawy rotundowej, mianowicie — kilkanaście bufetów, urządzonych przez dekoratorów teatralnych na kształt małych teatrów, których scena przedstawia bądź to krajobraz, bądź też wnętrze mieszkania. Tak więc i w samem sercu wystawy myśl o sztuce łączy się charakterystycznie z wiedeńską czułością dla żołądka.

*Kaliban.*

---

# PAMIĘTNIK.

### Wybory.

Wybory radców do Towarzystwa kredytowego ziemskiego w dalszym swym pochodzie nie przedstawiają nowych widoków. Wszędzie przybywa na nie stosunkowo bardzo mała ilość uczestników, wszędzie dążność do ponownego obierania tych samych kandydatów występuje obok pragnienia, ażeby w starą stągiew nalano świeżego wina, wszędzie wreszcie t. zw. „desiderata“ kręcą się około chęci otrzymania jak najwięcej, a płacenia jak najmniej. Skutkiem słabego udziału stowarzyszonych, z wielu urn wyszli zwycięzcy tak słabą większością, że ona prawie równała się odmowie zaufania. Ażeby to dostrzedz, trzeba odgarnąć z faktów frazesy i przyjrzeć się cyfrom. Tak np. sprawozdawca jednego z pism, zachwycony flakami i zrazami u prezesa sejmiku, powiada, że p. B. G. zaproszono ponownie do piastowania godności radcowskiej, życząc mu, ażeby na tem krześle doczekał 50, albo nawet 60 rocznicy. Otóż korespondent nasz zwraca słuszną uwagę, że skoro ze 115 obecnych oświadczyło się za tą „ponownością“ tylko 49 (inne głosy rozstrzeliły się), p. B. G. zatem właściwie nie został „zaproszony,“ ale odproszony, a w każdym razie nie reprezentuje większości wyborców swego okręgu. Podobne wypadki (które powtórzyły się i przy innych wyborach) są nieuniknione, gdyż ustawa Towarzystwa pozwala zwyciężać temu, kto otrzyma względnie największą ilość głosów. Korespondent nasz radzi ją zmienić na wzór przepisów sądu handlowego, które orzekają, iż sędziowie nie mogą pozostawać dłużej na swych stanowiskach, niż lat 2 i prędzej być wybrani znowu, niż po roku przerwy. My zalecilibyśmy inny sposób, używany za granicą, mianowicie poddawania kandydatów, którzy nie otrzymali bezwzględnie, ale względnie największą sumę głosów, wyborom ponownym, t. zw. ściślejszym. To usunęłoby monopol i dożywotnią dzierżawę krzeseł, a nadto wywołałoby śród obywateli większy ruch i zainteresowanie się wyborami.

Wnioskując z obecnej wrzawy nad tym przedmiotem, należałoby przypuszczać, że odezwała się w niej potrzeba pewnych, dość szeroko odczutych i uznanych zmian w organizacyi i działalności Towarzystwa kredyt. ziemsk. My jednak stawiamy wróżbę przeciwną: szlachta nadąsawszy się i nahałasowawszy trochę, legnie spać i obudzi się dopiero za lat kilka na nowe wybory.

*W.*

### O zasadę.

Właściciele Nowosiołek, pp. Kuszlowie pozwali do sądu Towarzystwo kredytowe ziemskie o wynagrodzenie im strat, zrządzonych przez zaprowadzenie rujnującej administracyi i sprzedaż majątku za niezapłacone raty pożyczki. Przegrali sprawę w sądzie okręgowym, a świeżo przegrali w izbie sądowej. Nie wchodzimy w osnowę procesu, ale zastanowić się warto nad jego stroną formalną, która posłużyła za podstawę do oddalenia powództwa. Obie instytucye zawyrokowały, że ponieważ władze Towarzystwa posiadają zastrzeżone w ustawie prawo rozstrzygania sporów pomiędzy niem a stowarzyszonymi, więc pretensya pp. Kuszlów, wynikająca z tego stosunku, nie może być rozpoznawana przez sądy, czyli że orzeczenia tych władz są bezapelacyjne. Po takiem określeniu zasady kwestya przedstawia się w dość szczególnej postaci. Na wypadek zatargu dłużnik Towarzystwa jest jedną stroną, wydelegowany przez nie urzędnik (radca) — drugą, a ono samo — dyrekcya szczegółowa, główna i komitet— najwyższym sądem, wyrokującym bez apelacyi. O ile nam wiadomo, nie ma u nas drugiej instytucyi, któraby opatrzona była równoważnym przywilejem. Czy tak jest w istocie, dowiemy się od senatu, do którego zapewne pp. Kuszlowie przeniosą swoją sprawę. Tymczasem zwrócimy uwagę na jeden szczegół, z którego interesowani powinni wyciągnąć dla siebie naukę moralną. Obrońca Towarzystwa między innymi argumentami przytoczył i ten, że władze jego powstają z wyboru stowarzyszonych i spoczywają w ręku ludzi obdarzonych wyjątkowem zaufaniem, którzy nie mogą więc być pomawiani o stronność. Napomnienie to spadło w porę ze względu na dokonywające się wybory. Jeżeli ziemianie są tak niezadowoleni ze swych radców, że już zaczynają pozywać ich do sądów, niechże przy wyborach nie idą na lep pięknych słówek lub smacznych flaków, niech nie usuwają się od głosowania i nie ustępują z drogi klice, lecz niech obsadzają krzesła radcowskie ludźmi, którzy im dają zupełną rękojmię rozumu i charakteru. Wtedy zatargi z delegatami będą rozstrzygane sprawiedliwie, a pokrzywdzeni nie będą potrzebowali uciekać się pod skrzydła sądów. Z dwojga jedno: albo Towarzystwem zarządzają ludzie uczciwi, albo nie. Jeśli nie — to po co takich wybieracie?

*W.*

### Żydzi.

*Warszawskij Dniewnik* donosi o „przybytku,“ od którego wbrew przysłowiu może nas głowa zaboleć. Według tego pisma żydzi moskiewscy ciągle napływają do Warszawy i otwierają tu rozmaite zakłady handlowe. *Dniewnik* wymienia cały szereg tego rodzaju firm, które powstały w ciągu ostatnich dwu miesięcy. Nie potrzebujemy wykazywać, jak dalece ten przypływ jest dla nas niepożądany, a nawet groźny. Nie odciągnie go, niestety, Argentyna, chociaż zaprzeczono pogłosce, jakoby bar. Hirsch zwinął kolonie i odesłał 2,000 osadników do Ameryki północnej. Tutejszy organ hebrajski, *Hacefira*, otrzymał zawiadomienie, że kolonizacya argentyńska odbywać się będzie dalej, a tylko obecnie toczą się układy z rządami (głównie z ruskim) o warunki emigracyi. Warszawski *Izraelita*, objaśniając trudności wytworzenia społeczeństwa żydowskiego w Argentynie właściwościami ludu przywykłego do handlu i rzemiosł, który musi się naginać do obcych mu zajęć, widzi także ważną przeszkodę w „braku zdolności organizacyjnej“ śród izraelitów. „Od czasu utraty stanowiska narodowo-politycznego — mówi on — nie mieliśmy potrzeby organizować się, a brak tej potrzeby pozbawił nas z czasem i zdolności odpowiedniej. W *średnich wiekach* istniał jeszcze *cień* organizacyi samodzielnej w postaci kachału, tego lilipuciego państewka w państwie; teraz zaś i ta parodya samoistności *znikła*. Nie istnieją żadne węzły między nami, stoimy luźnie obok siebie.“ Prawie co wyraz w tej skardze — to nowina. Nie wiedzieliśmy bowiem wcale, że „kachał“ istniał tylko w średnich wiekach, a teraz „znikł“ zupełnie. Nie wiedzieliśmy, że żydów nie łączą „żadne węzły.“ Nie wiedzieliśmy również, że oni nie posiadają zdolności organizacyjnej. Zdawało nam się, że „kachał“ dotąd istnieje, że wyznawcy starego zakonu są złańcuchowani mnóstwem ogniw i że — począwszy od przedsięwzięć praktycznych, przemysłowo-handlowych, a skończywszy na moralnych i religijnych—wykazują zadziwiającą zdolność organizowania się. Z wielu przykładów przytoczymy jeden. Kiedy można było wykupywać się od wojska, najbiedniejsi żydzi małomiasteczkowi wnosili dość znaczną opłatę, którą kachał zbierał dla nich, opodatkowawszy na ten cel główne artykuły żywności (mąkę, sól, drożdże itd.), a żaden współwyznawca nie uchylił się od tego dobrowolnego haraczu. Nie słyszeliśmy zaś, ażeby jakakolwiek gmina chrześciańska zdobyła się na podobną solidarność i wykupiła zbiorową składką bodaj jednego rekruta. Czy takie i inne wypadki świadczą o braku zdolności organizacyjnej, czy też o jej wielkim rozroście? Gdyby *Izraelita* zbadał dokładnie stosunki żydów moskiewskich, którzy przywędrowali do nas, przekonałby się niezawodnie, że nawet oni są zorganizowani i tworzą trzecie społeczeństwo w dwu dawnych. Nie ta więc wada rozstraja kolonie argentyńskie. *Z.*

### Echo zbrodni.

Pawlak i Wyrostkiewicz, sprawcy potwornego morderstwa, dokonanego przed półtora roku w wagonie na osobach Schmidta i Kuźnickiego, wiozących 50,000 rs. do Pniewa, umknęli przed pogonią w kraju, a nawet wyśliznęli się z rąk policyi brazylijskiej. Wyśledzono tu jedynie i uwięziono ich wspólników, którzy im pomogli do wykonania zuchwałego planu, a następnie ukrycia się, obecnie zaś zasiedli na ławie oskarżonych. Nie mamy miejsca dla opisu tej sprawy, wyjmiemy tylko z aktu oskarżenia kilka ciekawych i nieznanych szczegółów. Złoczyńcy po spełnieniu zbrodni wcale nie spieszyli się z ucieczką za granicę, a nawet długo nie opuszczali okolicy. Pawlak, organizator kilku napadów, ścigany listami gończymi, mieszkał przez pół roku u ogrodnika pod Pniewem, rozrzucając pieniądze z rabunków pochodzące; od 19 listopada (dnia morderstwa) do 23 przebywał w pobliżu u znajomych, kilkakrotnie odwiedzając Kutno, skąd wyjechał powozem najętym na dworcu kolejowym do wsi Chrząstowek, gdzie zabawił u brata do 25 listopada. Sześć dni więc krążył w okolicy. Gdy policya, trafiwszy na jego tropy, rewidowała Chrząstowek Mały, on siedział o pół wiorsty w Chrząstowku Wielkim. Jego towarzysz, Jan Wyrostkiewicz, po zabójstwie bawił naprzód przez tydzień u rodziców swoich pod Kłodawą, a następnie u siostry w Łodzi do 28 listopada, skąd znikł na parę godzin przed przybyciem policyi. Dodać należy, iż gdyby nie doniesienie chłopa z pod Pniewa, który zauważył nagły wyjazd swego sąsia-

da a przyjaciela Pawlaka — może dotąd złoczyńcy byliby nieznani. Jakim cudem, kryjąc się u swych krewnych i znajomych tak długo, jeżdżąc po okolicy, która brzmiała straszną wieścią, zdołali umknąć — prawie trudno pojąć. *M.*

### Ruszają się...

Powoli, nie z szybkością postępu za granicą, ruszają się jednak zarządy kolei naszych, które od lat paru przyszły do przekonania, że dla tej publiczności, której byt swój zawdzięczają, jakieś ustępstwa zrobić trzeba. Więc od 13 b. m. będziemy mieli: pociągi letnie, książeczki sezonowe z opłatą za bilety o 25, 30 i 40% zniżoną, bilety spacerowe z bezpłatnym powrotem, przedłużonym aż do dni dwu! Zyskają na tem wszyscy, ale najwięcej fotografowie. Nietylko bowiem będą mogli jeździć taniej, ale zarobią jeszcze dzięki kolei Petersburskiej, która do książeczek sezonowych kazała dołączyć fotografie posiadaczów. Zdaje mi się, że tego jeszcze nie znano w Europie. W tej wspaniałej reformie jedna tylko kolej Terespolska długo nie przyjmowała udziału i patrzyła na swe koleżanki z filozoficznym czy też obojętnym spokojem. Nie ją to nie obchodziło, że warszawiacy nie wiedzieli, czego od niej spodziewać się mogą; nie ją to nie obchodziło, że w porze najmu mieszkań letnich wzdłuż jej toru ani oni, ani posiadacze domków nie mieli wcale wyobrażenia o ilości i rozkładzie jej pociągów, cenie biletów itd.; nie ją to nie obchodziło, że ona paraliżuje ruch w okolicy, przez którą przebiega, bo zawsze uważała się za tabakierę, której nos służyć powinien, a teraz!.. Ale nareszcie i ona ogłosiła swoje ofiary wiosenne — opóźniwszy je tylko o tydzień. Dlaczego wszystkie koleje otworzyły letni ruch osobowy od 13 maja, a ona od 18 — kto to zgadnie! Nie wydziwiajmy wszakże, my, milion ludzi, którzy tą drogą przejeżdżają, o ile im nie wypadną taniej i wygodniej furmanki żydowskie. Więc warszawiacy możecie już we wszystkie strony rozproszyć się — na zieloną trawę. *K.*

### O halucynacyach.

P. J. K. Potocki już jako tłomacz kilku dzieł, zajmujących się tym światem zjawisk psychofizycznych, które dziś tak szeroką pochłaniają uwagę uczonych i nieuczonych, obeznał się dokładnie z przedmiotem, z zebranymi przez badaczów faktami i z hipotezami, usiłującemi te zagadkowe fakty objaśnić. Chociaż więc sam nie prowadził doświadczeń i nie zebrał własnego materyału, wstępując na katedrę publiczną, miał obfity zasób świeżych wiadomości dla swych słuchaczów. Zaznaczywszy różnicę— naszem zdaniem nie dość ściśle określoną— między złudzeniem, jako błędem zmysłów, wywołanym przez jakiś przedmiot rzeczywisty, a halucynacyą, powstającą bez działania podrażnień zewnętrznych, prelegent naszkicował teorye, które tłomaczą tę ostatnią kategoryę objawów. Źródło ich umieszczane bywa to w ośrodkach, to na obwodach nerwów — wszelkie jednak przypuszczenia są domysłami, zawieszonymi dotychczas w powietrzu. Dalej p. P. mówił o telepatyi, czyli przenoszeniu myśli, uczuć i obrazów na odległość, przytoczywszy szereg ciekawych obserwacyj. Rzecz naturalna nie mógł on dać słuchaczom rozwiązania sfinksowej zagadki, która długo jeszcze tkwić będzie gwoździem w naszej wiedzy. Nietylko bowiem nie posiadamy żadnej pewnej teoryi, ale nawet nie jesteśmy wolni od podejrzeń i wątpliwości, o ile ufać można zebranemu materyałowi, składającemu się w przeważnej części z doniesień ludzi, nienawykłych do badania ścisłego. *K.*

### Dziwne stosunki.

Mniej więcej przed dwoma tygodniami jeden z tutejszych sędziów pokoju rozpoznawał sprawę pomiędzy byłą akuszerką przytułku położniczego pod nr. 5 na placu św. Aleksandra, a lekarzem, który zarządza tym przytułkiem. Chodziło o to, że ów lekarz, wziąwszy podpis na odpowiednim blankiecie od akuszerki, iż pensyę miesięczną jej wypłacono, dość grubiańskiemi słowami rozkazał wynosić się jej za drzwi, zatrzymawszy pieniądze. Zaiste, jakiekolwiek pobudki skłoniły szanownego przedstawiciela medycyny do takiego kroku, należy przyznać, że postępowanie jego, w dobie sądów, zbyt przypominało średniowieczny zwyczaj rozprawy samowolnej—tylko że więcej liczono podówczas na pięść, niż na podejście. *Kuryer warszawski*, który uczynił krótką wzmiankę o tej sprawie, dorzucił od siebie kilka słów, o tyle znamiennych, że pismo to liczy się z położeniem osób, o których sąd swój wydaje. „Charakterystycznem jest, że pozwany lekarz trzykrotnie uchybiał terminu, dając czas powódce rozpowiadać na wsze strony o swej krzywdzie. Zwabiło to do sali nader liczne audytoryum, między którem przeważały byłe akuszerki przytułku, niekrępujące się w swych opowiadaniach i ujawniające fakty, które w wysokim stopniu stan lekarski kompromitowały. Dziwnem sie wydaje, iż pozwany lekarz polubownie pretensyi nie załatwił i dopuścił do czegoś podobnego.“ Sprawa ta przypomniała nam nazwisko doktora i dawny już zamiar poruszenia pewnych faktów, których aż nadto często był świadkiem przytułek dawniej na ulicy Pańskiej, a teraz przy placu św. Aleksandra. Przed kilku laty na tutejsze kursa akuszeryjne wstąpiło grono młodych dziewcząt z patentem ukończonego gimnazyum, posiadających niekiedy bardzo znaczny stopień wykształcenia a zawsze większe jeszcze poczucie godności osobistej. Dziwnym jakimś przypadkiem większość z pośród nich odbyła w wspomnianym przytułku kwarantannę, zwykle bardzo krótką, gdyż brakło im cierpliwości i chęci do odbierania ciągłych policzków moralnych. Niektóre z pośród nich zajmują dzisiaj inne miejsca urzędowe i cieszą się powszechnym szacunkiem zarówno swojej władzy lekarskiej, jako też chorych. Rozumie się, znamy uprzedzenia, będące spuścizną po zbankrutowanej szlachetczyźnie, które każe z pewną pogardą panom lekarzom spoglądać na akuszerki i traktować je jako „śmiecie.“ Atoli brutalność i samowola we wspomnianym przytułku przechodziły wszelkie granice, nakreślone przez te tradycye. Dzięki nietaktownemu postępowaniu lekarza każda podwładna mu akuszerka wciąż musiała czuć rumieniec wstydu wobec służby kucharskiej lub chorych, które podejrzywały ją o systematyczną kradzież. Jeszcze przykrzejsze bywało położenie uczenic. Przytem w przytułku panuje nieład bardzo znaczny, jeżeli sądzić mamy z tego, że każda odchodząca winna niekiedy kilkadziesiąt rubli uiszczać za brakującą bieliznę — oprócz tych, które daje niekiedy swojej następczyni, żeby kupiła rzeczy brakujące bez uciążliwego pośrednictwa głównej władzy. Przytułek też ów jest jakby kalejdoskopem, akuszerki zmieniają się a każda usiłuje jaknajprędzej uciec od samowoli i nieładu... *).

Z powodu notatki w *Kuryerze warsz.* adwokat, broniący sprawy lekarza, umieścił sprostowanie, z którego jakieś dziwne podejrzenie rodzi się w umyśle czytelnika zarówno względem akuszerki, występującej ze skargą, jako też i jej poprzednich. Nie będziemy wchodzili w drobiazgi, zaznaczymy tylko, że gdyby nawet podejrzenia owe były słuszne, doktór miał inną drogę, niż uciekanie się do samowoli. Żadne bielenie nie zniesie samowolnego zatrzymania pensyi, odkąd uciekanie się do pięści wraz z wiekami średniemi stało się anachronizmem. *Lud. Krz.*

### Stare wino w nowym miechu.

Zaledwie pogrzebano tanią kuchnię nr. 3 przy ul. Czerniakowskiej, a już sypią się nietylko uwagi nad istotną przyczyną jej zgonu, ale rodzą się plany jej wskrzeszenia pod inną postacią. Ci, którzy z tym zamiarem „noszą się,“ zapewniają, że życiodajna dla siły roboczej instytucya upadła nie z braku napojów gorących, lecz skutkiem wygórowanych kosztów utrzymania lokalu i zarządu. Według nich na krańcach Warszawy, w dzielnicach robotniczych, utrzymać się może najmniej dziesięć takich kuchni; należy je tylko inaczej urządzić. Potrzeba, żeby lokal składał się z jednego większego lub dwóch mniejszych pokojów i kuchni a nie kosztował więcej nad 250 rs. rocznie; żeby potrawy przyrządzała kucharka, wdowa po „rękodzielniku“ fabrycznym, obeznana z gustem i apetytem robotników, będąca zarazem gospodynią, obdarzoną zaufaniem stołowników; żeby usługę, zamiast panien, spełniali robotnicy starsi, inwalidzi fabryczni, wobec których ich towarzysze, nie mający przyzwoicie mieszczańskiego ubrania, nie potrzebowaliby się krępować, jak wobec panien i kasyerki; żeby gospodarzem kuchni był starszy wiekiem, znający zwyczaje i ducha robotników rzemieślnik i ostatecznie — żeby obiady nie były droższe nad 20 kop.

Jeżeli zarząd tanich kuchen usłucha tych dość rozsądnych rad i zechce stare wino wlać w nowe miechy, to może ono chętniej będzie pite. Sądzimy wszakże, iż pewna odraza do nowego ustąpi tylko wówczas, gdy ono przestanie trącić „dziadowstwem,“ które jest wybitną cechą tych instytucyj i obraża uczucie godności osobistej najemnika. Stać się zaś to może tylko wtedy, kiedy stołownicy będą samodzielnymi panami i gospodarzami kuchni. *Z. A.*

### Olbrzymi postęp.

Jak dawno temu tragik włoski Rossi ściągał tłumy do teatru? Dwanaście lat, lub coś około tego. Wypadałoby stąd, że dziś podobny do niego przybysz będzie powodem silnych bójek przy kasie, że kobiety będą mdlały, a mężczyźni wracali do domu w poszarpanych paltach. W przewidywaniu nawet zajść tego rodzaju, niejeden teatroman z góry wyrzekł się przyjemności widzenia bawiącego u nas obecnie Andrei Maggi'ego — a tymczasem co się okazało? Mimo, że jest to talent pierwszej wielkości, prawdziwa gwiazda sceniczna, na pierwszem przedstawieniu były tak okropne pustki, że tylko garść, ratowała jako tako honor Warszawy. Ale co więcej, gdy entuzyastyczne pochwały niektórych sprawozdawców, szczery zapał, objawiony w pismach, z lichwą wynagrodziły brak uprzedniej reklamy — stan rzeczy się nie zmienił, i publiczność znowu składała się w połowie z pracowników i urzędników sceny. Co to wszystko znaczy? Czy wzięliśmy na oszczędność? Nie — właśnie wprost przeciwnie. Staliśmy się hojni niezwykle, gdy idzie o poparcie bud jarmarcznych naśladujących sztukę i mało kogo stać na tyle miłości dla niej, ażeby można uczuć popęd do Shakespeare'a. Komu było wstyd owego tysiąca niezajętych miejsc, ten usprawiedliwiał nieobecnych — językiem włoskim. A Rossi? Poco łudzić się i upiększać brzydotę? Nie włoszczyzna odstraszyła ludzi, lecz Schakespeare, który jest za wielkim kpem, ażeby mógł wytrzymać konkurencyę takich geniuszów, jak Velabregue, Hennequin, Labrele, Halevy i ich sobotwory u nas. W ciągu lat kilkunastu gust naszego myślącego (czem?) ogółu spadł aku-

*) Samowola lekarzy względem podwładnych akuszerek może iść w parze z lokajską uniżonością względem prywatnych, mogących im zapewnić praktykę. W *Gazecie lekarskiej* 1889 str. 630 pomieszczono wzmiankę pod tytułem „reklama akuszera“ o liście doktora, uwiadamiającym akuszerki o zmianie lokalu. Wzmianka jest napisana nadzwyczaj ostro z powodu tej uniżoności. Redakcya oświadcza, że list zachowała do rozporządzenia każdego...

rat o tyle, o ile smak artystyczny zagranicą, nie wyłączając Paryża, małpowanego u nas jedynie od strony jego pleców — podniósł się. Serdecznie zatem winszujemy twierdzeń tego błogosławionego choć tak trudnego zwrotu. Szczęść Boże!

O Maggim, który zadowolić się musi tylko paroma występami, choć ich zapowiedział około dwudziestu — pomówimy przy sposobności w następnym numerze szczegółowiej. *N.*

### Weterynarya wśród włościan.

Znachorstwo nietylko trapi ludzi i zwiększa śród nich śmiertelność; dręczy ono również i wyniszcza zwierzęta domowe. Tak zwany „konował" jest tem dla bydlęcia, czem znachor dla człowieka. To też straty w bydle, koniach, owcach i nierogaciźnie rujnują lud tak samo jak pierwotna uprawa roli. Po za szkodami materyalnemi cierpi zdrowie. Krowa wyniszczona chorobą długotrwałą, staje się za pośrednictwem mleka wybornym rozsadnikiem gruźlicy i wszelkich innych chorób śród ludzi. Tak samo wieprzowina. Na przyszłość jeżeli nie zniknie zupełnie, to przynajmniej w znacznym stopniu się zmieni taki stan rzeczy, dzięki temu, iż główny zarząd stadnin państwowych postanowił zaszczepić naukę weterynaryi śród włościan. W tym celu chłopcy będą przyjmowani do rządowych zakładów stadnych na naukę kowalstwa, dozoru nad końmi i początków weterynaryi na następujących warunkach: Każdy zakład powoła pięciu kandydatów od 15 do 18 lat wieku, zdrowych fizycznie i moralnie. Oto program: pierwsze początki leczenia zwierząt w takich granicach, jakie są konieczne dla felczera-konowała; dalej — wykładanie ogierów, podbiórka kopyt i prawidłowe kucie koni, dozór nad końmi (czyszczenie, uprzątanie stajni, wyprowadzanie, przejażdżki pod wierzchem i w zaprzęgu). Obowiązek tej nauki włożony jest na weterynarzy, czas jej trwania — pięcioletni, poczem uczniowie zdolni otrzymują świadectwa władzy. Chłopcy uczą się bezpłatnie, lecz utrzymanie i odzież obowiązani są dawać ci, od których będą przysyłani. Czujna opieka nad moralnością uczniów włożona jest na zarządzających stadami, z warunkiem usuwania niepoprawnych. Tym sposobem każda gmina, a z czasem i każda wieś otrzyma własnego weterynarza, który za niewielką opłatą (najwłaściwiej byłoby w formie podatku gminnego) zapewni skuteczną pomoc inwentarzowi żywemu każdego gospodarza. Niewątpliwie przez pewien czas tacy weterynarze patentowani będą staczać walki z konowałami, ale może prędzej zwyciężą ich, niż lekarze felczerów, gdyż łatwiej im przyjdzie zdobyć zaufanie śród swoich, z którymi się zżyli. *Drog.*

---

# SPRAWY EKONOMICZNE.

## REFORMA WALUTY.

„Przyrównanie (guldena w złocie) do dwóch franków dziesięciu centymów nie wywoła najmniejszego zaburzenia w cenie codziennych przedmiotów spożycia, ani w obrotach drobnego handlu; bułka po dawnemu będzie kosztowała dwa krajcary, kamieniczniey nie podniosą komornego, a chłopu na wsi nie przejdzie nawet przez myśl, że wartość guldena uległa skurczeniu półtoracentymowemu." Takimi wywodami jedno z pism wiedeńskich przywitało świeżo wypracowany przez konferencyę ministrów projekt reformy waluty w państwie habsburskiem oraz to, że konwersya dzisiejszych środków obiegowych na nowe dokonana zostanie według stopy, niekorzystnej dla ich dzisiejszych posiadaczów. Organ ów posiada słuszność najzupełniejszą: bułka nie podrożeje, tylko nieco zmniejszy się, chłop zaś nie spostrzeże, że zaszły jakieś zmiany finansowe, z czego jednak bynajmniej nie wynika, ażeby zboże chłopskie nie zmieniło na rynku swojej wartości nominalnej, a podatki nie uszczupliły części dochodu. Ta obojętność jest właściwa nietylko przedstawicielom dochodu drobnego, gdyż i wśród warstw zamożnych, gdzie stopy podatkowe silnie już zaprzątają uwagę, nawet tam wszelkie bimetalizmy, waluty srebrne lub złote uważane są za rzeczy społecznie obojętne. Mniema się, iż są to sprawy teoretyków — niech oni zbadają, co jest lepsze dla „społeczeństwa"! Podobne zdanie o „bezklasowości" i czysto teoretycznem stanowisku rzeczników tego lub innego systemu waluty spotykaliśmy nawet pomiędzy ludźmi, którzy w znacznym stopniu przywykli traktować wszelkie zagadnienia społeczne z uwzględnieniem tej prawdy, że społeczeństwo jest sumą bardzo odmiennych interesów. Otóż, powtarzamy, nawet te grupy gotowe są widzieć w sprawie waluty rodzaj kwestyi czysto technologicznej, takiej, jak pytanie, z czego lepiej budować mosty: z drzewa lub kamienia? A tymczasem w gruncie rzeczy te różne bimetalizmy, konwersye monety srebrnej na złotą itd. bynajmniej nie są przedmiotami obojętnymi lub korzystnymi jednakowo dla całego ogółu społecznego. I one w całem tego słowa znaczeniu odbijają w sobie naturę ustroju społecznego — są hasłami, podnoszonemi przez jedne warstwy społeczne, napastowanemi znowu przez inne. Na kongresach, które w ciągu kilkuuastu lat ostatnich zbierały się dla roztrząsania teoretycznego, w obronie bimetalizmu stale występują ludzie, którzy w sejmach pruskim i ogólno-niemieckim wodzą rej jako teoretyczni lub praktyczni rzecznicy interesów ziemiańskich. Tymczasem żywioły finansowo-giełdowe są stałymi przeciwnikami prądu bimetalicznego. Czy zajęcie tak odmiennych stanowisk przez dwa wrogie względem siebie odłamy klasy posiadającej byłoby tylko zjawiskiem przypadkowem i nie miałoby być jednem z ogniw wzajemnego ich antagonizmu? Z góry już można chyba odpowiedzieć twierdząco! Podobnie, jeśli zwrócimy się do zamierzonej reformy waluty w Austryi, spostrzeżemy tutaj ten sam widok. Publicyści galicyjscy, będący, jak wiadomo, obrońcami interesów ziemiańskich, są za utrzymaniem stosunków dotychczasowych, tymczasem kapitalistyczno-giełdziarska prasa wiedeńska występuje po stronie reformy. I znowu trudno przypuścić, ażeby to było jedynie następstwem większego lub mniejszego wykształcenia teoretycznego; raczej należy mniemać, że wyrażają się w tem przeciwieństwie zasadnicze sprzeczności interesów. Zobaczymy niebawem, że te nasze przypuszczenia są słuszne. Uprzednio jednak musimy słów kilka powiedzieć o zjawisku, będącem podwaliną wszystkich tych zapasów — o stosunku wartościowym srebra do złota. Zarówno rozmiary rocznej produkcyi złota, jako też sposoby techniczne wydobywania tego metalu pozostają w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci bez głębszej zmiany z roku na rok, a przytem trudno przewidzieć możliwość jakiegoś w nich przewrotu. Przeciwnie dzieje się ze srebrem. Produkcya jego stale wzrasta i w ciągu ostatnich lat 40 podniosła się. Do tego wypada jeszcze dołączyć nieustające doskonalenie się metod technicznych dobywania tego kruszcu. Dzięki ogółowi tych warunków cena rynkowa srebra spada i to tak szybko, iż w ciągu lat 1873—1890 zniżyła się o 25% w porównaniu z ceną przed laty 20. Nawet sławny szwindel giełdowo-polityczny, dokonany w Stanach Zjednoczonych, a polegający na tem, iż skarb państwa zobowiązał się do nabywania od przedsiębiorstw kopalnianych pewnej ilości rocznie srebra, która jest mu najzupełniej zbyteczna i jedynie bezczynnie spoczywa w jego piwnicach, nawet to nie podniosło spadającego kursu. Zresztą jakkolwiek cena srebra obniża się, produkcya jego jest wciąż bardzo zyskowna, tak, że gdyby w dniu dzisiejszym cena rynkowa spadła jeszcze o 20% niżej, to i wtedy wydobywanie tego metalu opłaciłoby się odpowiednim przedsiębiorstwom. Wobec tego, oraz wobec prawdopodobieństwa, iż produkcya srebra i dalej będzie ilościowo powiększała się z roku na rok, możemy śmiało twierdzić, iż zniżka cen jego bezustannie będzie postępowała w porównaniu z cenami złota.

Właśnie jeśli zechcemy poznajomić się z pobudkami, skłaniającemi pewną grupę społeczną do oświadczenia się za bimetalizmem, inne zaś — do zastąpienia waluty srebrnej złotą lub naodwrót, winniśmy pamiętać o zjawisku spadania wartości srebra. Uwzględniając ten fakt, odrazu znajdziemy klucz do zrozumienia, dlaczego ziemianie niemieccy tak rozczulają się dla bimetalizmu, austryaccy zaś srożą się przeciwko reformie złotej. Przedewszystkiem więc przypuśćmy, że technika rolna nie czyni żadnych donioślejszych postępów, które sprowadziłyby taniość jej płodów, a nadto, że w stosunkach rynkowych panuje jedynie waluta srebrna, czyli że wszelkie wypłaty obowiązkowo odbywają się w srebrze. Jaki widok przedstawi nam wtedy każde przedsiębiorstwo rolne i wogóle wszelkie inne produkujące wobec tego, że srebro wciąż spada w swojej cenie? Oto, równolegle ze zniżką cen srebra płody rolne będą się podnosiły w cenie; naprz. gdyby wszystkie inne warunki pozostały niezmiennymi a nadto panowała jedynie waluta srebrna, ceny wszystkich towarów wzrosłyby w okresie 1873 — 1890 o 25%. Ponieważ wartość majątku ziemskiego jest tylko skapitalizowaną rentą i pozostaje względem tej ostatniej w tym samym zgoła stosunku, co wartość akcyi względem pobieranej dywidendy, przeto, w miarę powiększania się dochodów ze sprzedaży zboża itd., idzie ona też do góry, atoli podnosi się silniej, aniżeli ceny produktów. Mianowicie na majątku ciążą długi i podatki; pierwsze zaciągnięte zostały przy pewnej cenie rynkowej srebra, jako suma równa tylu a tylu jednostkom monetarnym, tymczasem przy oddawaniu spłaca się je w tej samej ilości jednostek, co wszakże przedstawia teraz mniejszą wartość realną. Nadto procenty od długów oraz podatki pozostające niezmiennie w swojej dawnej wartości nominalnej, faktycznie zaś spadają i stanowią, w miarę zniżki cen srebra na rynku, coraz mniejszą część dochodów z majątku. Wobec tego dochód wzrasta według stopy szybszej, aniżeli podnoszą się ceny płodów rolnych, a z nim wartość majątku. Rozumiemy więc, dlaczego w obecnej chwili ekonomicznej ziemianie bronią waluty srebrnej i w Austryi spoglądają tak niemiłem okiem na zamierzoną reformę. Pozbawia ich ona nader przyjemnych owoców — oddawania państwu i wierzycielom sumy mniejszej niż należna. Bimetalizm, do którego tak wzdychają znowu „kraut-junkrzy" niemieccy, jest w gruncie niczem innem jak zniesieniem waluty złotej i zaprowadzeniem srebrnej. Pozornie bimetalizm opiera się na tem, iż złotu i srebru przyznano zupełną równoprawność, tak iż wszelkie wypłaty dowolnie mogą być robione w jednym lub drugim metalu, ale ta właśnie dowolność sprowadza skutki wyżej zaznaczone. Dzisiaj w Niemczech panuje waluta złota. Otóż przypuśćmy, że obywatel ziemski robi dług w wysokości 100 tys. marek i że po kilku latach zostaje wprowadzona moneta dwumetaliczna. Naturalnie ziemianin gdyby natychmiast pospieszył ze spłatą długu, nic nie skorzystałby, ustanowiona bowiem stopa wartości srebra w złocie odpowiadałaby wtedy istotnym stosunkom rynkowym. Atoli po dziesiątku lat, w przy-

puszczeniu prawdopodobnem, że srebro spadnie, dług ten, uiszczony w dowolnej monecie, skurczyłby się odpowiednio. Nie dość tego. W miarę spadku srebra złoto, krążące pod postacią monety, będzie posiadało nominalną wartość mniejszą, niż rzeczywista i wciąż będzie przetapiane na sztaby. Państwo zmuszone zostanie prędzej czy później do zniesienia waluty dwumetalicznej (nasze wywody są wciąż czynione przy założeniu, iż zniżka cen srebra odbywa się bezustannie!), a w następstwie tego zwróci się może do srebrnej. Jak widzimy zatem, sprawa waluty srebrnej ma dla ziemian wielkie znaczenie praktyczne i rozwiązuje w sposób prosty tak zawiłe zadanie, nad którem ślęczy mózg ziemiański, a które zasadza się na znalezieniu cudownych środków, aby odłużywszy majątek i niespłacając długów, a nadto nie ulepszając go, jednak pobierać coraz wyższy zeń dochód. Zresztą w podobnem położeniu znajduje się też inny przedstawiciel własności nieruchomej — kamienicznik, chociaż należy dodać, że nie w tak korzystnem. Natomiast zgoła inaczej patrzą na tę sprawę wszystkie grupy, których dochody płyną nie ze sprzedaży wytworów, lecz są wynagrodzeniem za „usługi“ osobiste (np. urzędnicy, adwokaci) lub za pożyczony kapitał. Przypuszczając nawet, że pensye podnoszą się w górę ze spadkiem srebra, nawet wtedy jest rzeczą jasną, że zwyżka ich będzie się opóźniała. Za tę samą nominalną sumę grupy te otrzymywać będą coraz mniej przedmiotów spożywczych. To samo dzieje się też z rentyerami. Pobierane kwoty procentowe, jakkolwiek będą posiadały to samo brzmienie nominalne, w gruncie jednak rzeczy przedstawiać będą rozmaitą — coraz niższą — wartość realną. Nadto sam kapitał, przy nabywaniu jakiejkolwiek nieruchomości, będzie posiadał przy tej samej wysokości nominalnej mniejszą siłę kupną. Wreszcie skarb państwa ponosi szkodę przy istnieniu waluty srebrnej; nie może ono korzystać na wzór posiadacza ziemskiego na sprzedaży płodów, lecz utrzymuje się z podatków, które przy tej samej wysokości przedstawiają mniejszą siłę kupną, kiedy ono występuje jako nabywca broni, przedsiębiorca itd. Słowem istnienie waluty srebrnej, dzięki nieustającemu spadkowi cen tego kruszcu, pociąga za sobą nieustające przemieszczania bogactwa społecznego z rąk jednych warstw do innych — od kapitalistów - renciarzy do ziemian z pokrzywdzeniem nadto zarządu finansowo-państwowego *). Wprowadzenie waluty złotej w Austryi właśnie stawia tamę temu przemieszczaniu, tak niekorzystnemu dla świata finansowo-rentierskiego już z powyżej przytoczonych powodów (o inne pomniejszej wagi i natury czysto miejscowej nie potrącamy). Złoto, wobec swojej stałości rynkowej, znosząc dzisiejsze przemieszczanie, stwarza stosunki inne: przy niem żadna z warstw społecznych ani traci, ani też nie korzysta. Rozumie się, takie zachowanie się obojętne złota ustaje z chwilą, gdy ono zacznie ulegać widoczniejszej z roku na rok zmianie. Kto wtedy skorzysta a kto straci, zależeć to będzie od kierunku owej zmiany.

Znając to wszystko, możemy sobie wyrobić dość jasne przekonanie o stanowisku, jakie zajęły różne warstwy państwa habsburskiego względem zamierzonej reformy. Reformę ową pozornie można by uważać za zwycięstwo żywiołów kapitalistyczno-miejskich, co byłoby zaiste rzeczą dziwną w kraju rządów szlacheckich. Lecz w danym razie maszyna państwowa przeniewierzyła się swoim mamelukom, z których pomocą i za których pośrednictwem rządzi, ażeby tylko samą siebie ratować. Powody już poznaliśmy. Teraz tylko wywody powyższe uzupełnimy przedstawieniem szwindlu, jakiego ofiarą może padną wierzyciele państwowi, jeśli projekt wypracowany zostanie przyjęty bez zmiany w sejmie. Mianowicie będzie trzeba wykupić dzisiaj krążące papiery (wypłacalne w monecie srebrnej) i srebro. Otóż konwersya odbędzie się, jeśli projekt przejdzie, według stopy, w której złoto oceniono za wysoko. Na początku artykułu przytoczyliśmy ustęp, który mówi nam, iż przy tej konwersyi dzisiejszy gulden srebrny (względnie papierowy) oceniono zbyt nizko o $1\frac{1}{2}$ francuskiego centyma. Atoli organ ów, z którego wzięliśmy wyjątek, będąc wyrazem warstwy finansistów austryackich, posiada interes w bieleniu tego, co jest zbyt czarnem. Sprawozdanie tygodniowe giełdy berlińskiej różnicę tę ocenia już niemal dwa razy więcej, bo na guldenie — 2—3 fenigi. Skarb austryacki przy takiej operacyi piecze odrazu wiele pieczeni. Naprzód, jeśli przyjmiemy ową niższą $1\frac{1}{2}$ centymową stopę nieodpowiedniego szacunku, na każdym 210 milionach swoich długów i zobowiązań niejako wykreśla $1\frac{1}{2}$ mil., z drugiej zaś za jednym zamachem pióra podwyższa wszystkie istniejące podatki w odpowiednim rozmiarze. To też giełda berlińska, przedstawiająca liczny zastęp wierzycielski skarbu austryackiego, grzmi z oburzeniem. Wprost daje w swem sprawozdaniu do zrozumienia, że targnięto się w sposób — mniejsza jaki — na najświętsze prawo człowieka: własność jego...

*K. R. Ż.*

*) Opuszczamy włościan, teoretycznie zainteresowanych w utrzymaniu waluty srebrnej, i najmitów—w jej usunięciu, gdyż i skutki wobec nieznacznej wielkości dochodów są bardzo małe.

## PRZEMYSŁ HANDEL I FINANSE.

**Handel zbożowy.** Sprawa wywozu ziarna za granicę nie przestaje być przedmiotem usilnych zabiegów kupieckich. Interesowani twierdzą, iż w składach portowych nad morzami Baltyckiem, Czarnem i Azowskiem zapasy zboża dosięgają 25 milionów pudów. Komitety zaś giełdowe boją się, iżby tak znaczna ilość nie uległa zepsuciu z powodu zbliżenia się ciepłej pory roku, tem bardziej, że zapasy składają się z ziarna młóconego na świeżo, łatwo psującego się w cieple. To może narazić na olbrzymie straty wywozowców. Zapasy w miastach portowych — jak twierdzi *Swiet* — składają się przeważnie (w portach baltyckich — wyłącznie) z owsa i jęczmienia, to jest produktów, „które nie są wyłącznie środkami żywnościowymi,“ oraz kukurydzy, której zapotrzebowanie wzrasta tylko w razach nadzwyczajnego braku innych produktów. Na Wołdze wzdłuż systemu Maryjskiego znajduje się obecnie w drodze do Petersburga milion czetwerti owsa (około sześciu milionów rubli); ilość ta powiększy jeszcze bardziej zapasy. Wszystko to, zdaniem interesowanych, powinno przyspieszyć rozstrzygnięcie sprawy wywozu za granicę. Krok stanowczy jest tem konieczniejszy, iż oziminy zupełnie są zadawalające, zasiewy jarzyn odbywają się w warunkach pomyślnych, wiosna zapowiada się dobrze, a jednocześnie ceny zboża zaczynają spadać nawet w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem, ziemstwa zbywają nadwyżkę zapasów, a kupcy miejscowi wysyłają już ziarno do miejscowości pogranicznych. Warunki wywozu niektórych produktów, szczególnie owsa — twierdzą dalej handlarze — pogorszyły się znacznie od czasu ogłoszenia zakazu, gdyż w Niemczech, dokąd dawniej zbywano owies, urodzaj tego produktu był tak znaczny, że nie tylko pokrył potrzeby kraju, lecz nadto wytworzył nadwyżkę, skutkiem czego ceny spadły tam nawet pomimo zamknięcia granicy ruskiej dla wywozu. W Anglii również daje się zauważyć zniżka. Przyczyną tego ma być zalanie owsem amerykańskim rynków europejskich (szczególnie angielskich). Wszystko to śród kupców ruskich wzbudza poważne obawy, aby współzawodnicy amerykańscy nie wyparli ich raz na zawsze z rynków europejskich. Pomimo tak jaskrawych dowodów, *Swiet* staje w obronie zakazu: „Zdrowy rozsądek i najprostsza logika powinny ostrzedz, iż w każdym razie należy zaczekać do sierpnia, zanim zdecydujemy się wypuścić z rąk tę ilość „powszedniego“ chleba, jaka nam jeszcze dotąd pozostało w postaci zapasów zboża.“ Zabiegi przedsiębiorców nie przeszły jednak bez skutku. Według doniesienia *Birż. Wied.*, komisya pod przewodnictwem rz. r. st. A. Abazy postanowiła zezwolić bezwarunkowo na wywóz za granicę zapasów owsa z Libawy, Rewla i Rygi, tudzież kukurydzy z portów południowych. Jednocześnie położono nacisk, aby zezwolenie wywozu tego produktu uczynić powszechnym w możliwie najbliższej przyszłości. Ta sama gazeta dowiaduje się, iż w ministeryum skarbu złożono nowe podanie komitetu giełdowego z Charkowa w sprawie przywrócenia wywozu wszelkich gatunków zboża i produktów zbożowych, oprócz żyta. Inne dzienniki ruskie donoszą, iż ministeryum skarbu wypracowało przepisy o utworzeniu nadzoru nad handlem zbożowym. Zajmą się tem komitety oddzielne, złożone z jednakowej liczby członków instytucyi, posiadającej elewator albo skład zbożowy tudzież miejscowej rady rolniczej, komitetu giełdowego i towarzystwa rolniczego. Prezesami takich komitetów będą osoby, przedstawione przez departament handlu i przemysłu, zatwierdzone przez ministra skarbu.

**Z okręgu górniczego.** Stosunkowo niewielki postęp daje się zauważyć w przemyśle hutniczym, pomimo iż posiada on warunki bardzo przyjazne dla rozwoju (obfite pokłady węgla, rud żelaznych i cynkowych). Największe atoli kroki czyni produkcya wyrobów stalowych, szczególnie trzy najwybitniejsze zakłady: huta bankowa w Dąbrowie, huta „Katarzyna“ w Sielcu i walcownia milowicka. Pierwsza na wielką skalę zapowiada wyrób przedmiotów „fasonowych“ (wszelkie narzędzia ze stali lanej). W tym celu wzniesiono oddzielną halę, w której owa gałąź przemysłu, znana dotąd od niedawna tylko w Zawierciu, będzie prowadzona pod kierunkiem specyalisty z zagranicy. Huta „Katarzyna“ i walcownia milowicka urządzają u siebie nowe piece martenowskie dla wyrobu stali. Za parę tygodni towarzystwo „Szewcow, Derwis i Sp.“ rozpocznie eksploatacyę pokładów węgla. Skutkiem tego spodziewane jest znaczne ożywienie ruchu przemysłowego. Kopalnie węgla w Łagiszy („Antoni“ i „Aleksander“) w październiku wzięli w długoletnią dzierżawę pp. Bagiński i Niewiarowski. Od tego czasu produkcyę znacznie powiększono, dzięki otworzeniu czterech nowych źródeł wydobywania węgla. Sprzedaż tego przedmiotu, ograniczona dawniej do potrzeb mieszkańców okolicznych, dzisiaj sięga już do Warszawy. W niedalekiej zaś przyszłości projektowana linia sześciowiorstowa (kosztem dzierżawców) od Łagiszy do Dąbrowy da możność tym kopalniom rozwozić węgiel o wiele taniej, niż dotąd, ku pożytkowi ogółu spożywców.

**Kantor komisowy.** Spekulanci, zajmujący się pośrednictwem przy wszelkiego rodzaju sprzedażach i kupnach, tracą szerokie pole swej działalności w Warszawie, dzięki otwartemu niedawno kantorowi komisowemu. Zadaniem jego jest pośrednictwo przy sprzedaży i najmie nieruchomości, tudzież załatwianie różnych zleceń osób prywatnych. Przedsiębiorstwo, zabezpieczone znaczną kaucyą i poddane kontroli władzy, daje rękojmię rzetelności. Ogół, korzystający z tego rodzaju pośrednictwa, wyjdzie zapewne lepiej na tem, niż na pokątnych usługach spekulantów i oszustów.

**Z Białegostoku.** Korespondent *Wieku* oblicza robotników fabrycznych (oprócz rzemieślników) w tem ognisku przemysłowem na 5,000 osób, w tem przeszło 58% żydów. Skutkiem współzawodnictwa tych ostatnich płaca zarobkowa na ogół jest bardzo nizka. Robotnik miejscowy zarabia przeciętnie 3—5 rs. tygodniowo, w wyjątkowych tylko razach 7—8 rs. Najlepiej płaci fabryka pluszu i aksamitu. Na żądanie przedsię-

biorców wkrótce powstanie w Białymstoku oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Będzie to doniosły fakt w dziedzinie przemysłu miejscowego. Obok produkcyi wielkiej z dniem każdym mnoży się handel drobny, prowadzony przez żydów-aferzystów, jednocześnie bankructwa podstępne i rzeczywiste są na porządku dziennym. Taki stan rzeczy przypisują w znacznym stopniu brakowi kredytu taniego, miejsce zaś jego zajmuje nawet w świecie handlowym szeroko rozpostarta lichwa. Otwarto niedawno filię petersburskiego „Banku międzynarodowego.“ Po krachu miejscowego Towarzystwa wzajemnego kredytu instytucya taka dla wielu przychodzi w porę.

**Gaz.** Po kilkoletniem zmniejszeniu się spożycia gazu w Warszawie przez osoby prywatne z powodu rozpowszechnienia się naftowych lamp „błyskawicznych,“ obecnie znowu wróciła norma pierwotna. Około r. 1886 ilość gazu, spożywanego przez osoby prywatne spadła do 200 milionów stóp sześciennych, potem zaczęła szybko się podnosić i już r. 1888 doszła 322,650,000 stóp sześc., r. 1889 — 326, r. 1890 — 340 mil., w r. ubiegłym 350 mil. Przeciętnie roczne spożycie wzrasta o 700,000 stóp sześciennych. Rok bieżący jeszcze pomyślniej się zapowiada dla produkcyi gazowej.

### Z rynku.

**Targi warszawskie.** Na praski d. 10 maja dowieziono 76 wagonów zboża, mianowicie 20 żyta, 36 owsa, 10 jęczmienia i 12 kaszy jaglanej. Pożądanie żyta było słabe, ceny jego były następujące: wyborowe 110—113 za pud, średnie 106—110, pospolite (poślednie) 103—105. Owies pozostawiano również w spokoju i płacono: za wyborowy 90—95 k., za średni 84—88, za pośledni 76—82. Grykę kupowano po 106—112, stosownie do gatunku. Popyt na jęczmień był spokojny, płacono zań po 70—96, odpowiednio do dobroci. Kasza jaglana słabo — po 127—140. Tak samo kukurydza, za którą, względnie do gatunku, dawano po 64 do 66.

*Gdańsk*, 9 maja. Pszenica przy umiarkowanem zapotrzebowaniu pozostała niezmieniona w cenie. Towar tranzytowy bez obrotów: na maj płacono 175 m., na czerwiec-lipiec 173 w zaofiarowaniu, 172 w zapotrzebowaniu, na wrzesień-październik 153 w zaofiarowaniu, 152 w poszukiwaniu. Na żyto popyt słaby: w tranzycie na maj 163 m. w zaofiarowaniu.

*Petersburg*, 10 maja. Pszenica bez obrotów. Za saksonkę (czetwert wagi 10 pud.) płacono rs. 12 k. 25, za samarkę (tejże miary i wagi) — 12. Żyto w bezruchu — płacono za nie (za 10 pudów) rs. 10 k. 10 i rs. 9 k. 85. Owies ospale: za towar na potrzeby miejskie płacono rs. 4,75—5,10. Cukier rafinowany Koeniga I-go gatunku ceniono rs. 6, II-go gatunku — 5,90.

**Rynek pieniężny.** *Birżewyja Wiedomosti* donoszą, że od d. 9 maja w wir obrotów giełdy paryskiej wciągnięte być mają ruble kredytowe.

## DONIESIENIA URZĘDOWE.

**Najwyżej zatwierdzone przepisy czasowe** o karach za tajne nauczanie w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

1. Za urządzenie i utrzymanie bez pozwolenia rządu szkoły jakiejkolwiek rodzaju winni ulegają karze pieniężnej do 300 rs. lub aresztowi do 3 miesięcy. Tejże samej karze podlegają osoby, które pomagały w urządzeniu tajnej szkoły lub ułatwiały wykłady przez udzielenie lokalu, szkolnych lub innych środków, dalej takie osoby, które dostarczały środków przez wnoszenie opłaty za naukę lub brały udział w wykładach lub zarządzie szkołą.

2. Tejże samej karze (art. 1) podlegają osoby, mające prawo udzielania nauk w domach prywatnych, jeżeli się okażą winnemi w wykładach wspólnych bez pozwolenia rządu, dla dzieci kilku rodzin lub osób dorosłych, prowadzonych u siebie w mieszkaniu lub w domach prywatnych.

3. Wszczynanie spraw o tajne nauczanie wkłada się w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylowskiej na dyrekcye szkół elementarnych, w guberniach zaś kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej na inspektorów szkół elementarnych inspekcyi tych szkół, pozostającej w zawiadywaniu zarządu kijowskiego okręgu naukowego. Urzędnicy policyi miejskiej i wiejskiej oraz urzędnicy gminni są obowiązani donosić właściwej zwierzchności naukowej o wypadkach tajnego nauczania, o ile te wypadki dojdą do ich wiadomości.

4. Kary w art. 1 i 2 wskazane, wymierzają w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej — generał-gubernatorowie, zaś w guberniach: mińskiej, witebskiej i mohylowskiej — gubernatorowie.

5. Pieniądze ściągnięte z winnych na podstawie niniejszych przepisów, przelewają się:

a) do kapitału pomocy dla osób, które mają prawo kształcić młodzież w domach prywatnych, nauczycieli lub nauczycielek, lub wogóle z osób, mających prawo zajmowania się nauczaniem w domach prywatnych, i

b) do kas gubernialnych, jeżeli pieniądze są ściągane z osób, nie należących do tej kategoryi.

6. Sposób, w jaki powyższe przepisy mają być stosowane, pozostawia się porozumieniu kuratorów okręgów naukowych kijowskiego i wileńskiego z właściwymi generał-gubernatorami lub gubernatorami. (*Goniec urzędowy*).

**Rozruchy robotnicze.** *Warsz. Dniewnik* donosi: W Łodzi i w powiecie łódzkim w ciągu kilku dni przed 19 kwietnia (1 maja), jacyś ludzie złej woli rozpowszechniali drukowane proklamacye, wzywające robotników do świętowania tego dnia, domagania się podwyższenia płacy zarobkowej, skrócenia dnia roboczego itd. Wezwania takie potajemnie rozrzucane po fabrykach i naklejane na murach i parkanach, choć niszczone przez policyę a nawet i niektórych robotników, wywarły jednakże szkodliwy swój skutek. Naturalnie były przedsiewzięte środki celem zapobieżenia i uśmierzenia w zarodku spodziewanych zaburzeń. Dzień 19 kwietnia (1 maja) przeszedł zupełnie spokojnie.

Ale 20 kwietnia (2 maja) rozpoczęło się bezrobocie w wielu fabrykach, a mianowicie: d. 20 kwietnia w 8 fabrykach, 21 kwietnia w 3 i 22 kwietnia w 12. Pierwszego dnia, tj. 20 kwietnia, największa liczba niepracujących była w fabryce Stillera i Bielszowskiego, mianowicie 350 robotników, z których stu powróciło nazajutrz do zajęcia i w fabryce Geldnera, gdzie z 200 robotników nie chciało pracować 150; 21 kwietnia w fabryce Dobronickiego 200 robotników z ogólnej liczby 250 pracujących w fabryce zgromadziło się na dziedzińcu i zaczęło z hałasem domagać się podwyższenia płacy; na starszego strażnika nawet rzucono z tłumu dwa kawałki cegły. Przybyły natychmiast komisarz cyrkułowy aresztował 4 głównych przywódców zawichrzenia i roboty w fabryce nie zostały przerwane. Tegoż dnia w fabryce Silbersteina z liczby 700 robotników 300 nie chciało po obiedzie pracować, podmawiając innych do tegoż samego, tak że w fabryce pracowało tylko 200. Patrol rozpędził tłumy i aresztował 3 przywódców. Dnia 22 największa liczba niepracujących była w fabryce Szajblera, około 2,000 ludzi, Heinzla około 1,400 i Geyera przeszło 1,000. Przy bezrobociach tak porannych, jak i popołudniowych żadnego oporu, ani czynów gwałtu nie było.

Według telegramów, otrzymanych przez JE. Naczelnika kraju od największych fabrykantów, w d. 23 kwietnia liczono do 30,000 robotników, którzy przerwali zajęcia w różnych fabrykach. Niepracujący zaczęli przymuszać do zmowy innych robotników, a od godz. 4 zdarzały się nawet bójki między niepracującymi a chcącymi pracować.

D. 23 kwietnia wieczorem do gubernatora piotrkowskiego, przybyłego do miasta Łodzi, nadszedł telegram, że około 30,000 robotników, którzy zawiesili roboty, włóczy się po ulicach i gromadzi się tłumnie na przecięciach ulic, rozwodząc się nad nizkimi zarobkami i protestując przeciwko długości dnia roboczego. Gubernator zwrócił się do wichrzycieli z surowem napomnieniem, zagroziwszy, w razie jeżeli ono nie poskutkuje, przedsiewzięciem stanowczych środków.

Tegoż dnia, o godz. 8 wieczorem generał Nikitin, na żądanie policmajstra, wysłał 2 roty na patrol i jeden batalion z powodu zgromadzenia się tłumu 3,000 robotników.

D. 24 kwietnia o godz. 4 m. 30 nadszedł telegram od p. gubernatora, donoszący, że napomnienia nie poskutkowały i że, ze względu na ogólne bezrobocie w fabrykach w mieście i tłumne zbieranie się robotników, wezwano wojsko. Oddzielne gromady dopuszczają się gwałtów, były wypadki rozbijania szynków i zrabowania dobytku żydów, których przytem biją. Za zbliżeniem się oddzielnych części wojsk, zbiegowiska się rozpraszają. Zaaresztowano kilkudziesięciu sprawców zaburzenia i wiele osób podejrzanych. Przy odprowadzaniu aresztowanych do koszar, tłum usiłował ich odbić i dlatego żołnierze strzelali. W tłumie ranieni trzej ludzie. Jeden podoficer zraniony lekko w głowę kamieniem.

Z rozkazu J. E. Głównego Naczelnika kraju naczelnik garnizonu, pułkownik Bołtin, przedsiewziął energiczne środki celem przywrócenia porządku, a ponieważ dla miasta, rozrzuconego na przestrzeni 19 wiorst kwadratowych, 13 rot okazały się niewystarczającemi, przeto wysłano ile potrzeba kawaleryi.

Według ostatnich otrzymanych wiadomości, o godz. 9 wieczorem wszystko się w mieście uspokoiło.“

— Według otrzymanych z miasta Łodzi urzędowych wiadomości, 25 kwietnia (7 maja), zgromadzony przy fabrykach Szajblera tłum robotników, niezadowolony z tego, że wielu ich towarzyszów przystąpiło do roboty, stawił opór patrolowi wojskowemu, który zmuszony był użyć broni palnej. Zabita jedna robotnica i zraniony jeden robotnik. We wszystkich innych dzielnicach Łodzi zbiegowisk nie było i zaburzenia się nie powtarzały. Aresztowania winnych trwają dalej. W osadzie Pabjanice robotnicy, którzy przerwali roboty, nie dopuszczali się żadnych zaburzeń. W innych ogniskach fabryczno-przemysłowych gub. piotrkowskiej jest spokojnie.

— P. gubernator piotrkowski rz. r. st. Miller przybył do Łodzi we czwartek, o godz. 5-ej m. 30 po południu. Rano w piątek rozlepiono po rogach ulic następującą odezwę:

Robotnicy fabryczni, niezadowoleni z postępowania właścicieli fabryk, mają zupełne prawo zanosić skargi do sądu, inspektora fabrycznego i do mnie, i ani jedna słuszna skarga lub pretensya nie była i nie będzie pozostawioną bez prawnego zadosyćuczynienia.

Tymczasem robotnicy rozmaitych fabryk m. Łodzi, wbrew przepisom prawa i widocznie bez wszelkich do tego uzasadnionych przyczyn i bez uprzedniego na dwa tygodnie zawiadomienia o tem fabrykantów, zaprzestali pracować i następnie tłumnie chodzą po mieście.

Dla przywrócenia prawnego porządku:

1) Radzę wszystkim robotnikom, ażeby ze względu na ich niezbędne potrzeby niezwłocznie powrócili do swoich zajęć i

2) Najsurowiej zabraniam wszelkich zbiorowisk na ulicach, drogach i na podwórzach fabryk.

Niewykonanie niniejszego mojego rozporządzenia skłoni mnie, niezależnie od pociągnięcia podżegaczy i wszczynających nieporządki do odpowiedzialności sądowej, również i do użycia stanowczych środków przeciwko wogóle wszystkim nieposłusznym na zasadzie art. 542 i 543-go tomu II-go zbioru praw, między innemi dozwalających przytłumienia nieporządków na wypadek potrzeby i siłą wojskową.

Podpisano: Gubernator piotrkowski
rz. r. st. *Miller*.

## KRONIKA.

**Sprawy społeczne.** Urzędowe otwarcie oddziału poprawczo-wychowawczego dla dziewcząt w Puszczy koło Studzieńca odbędzie się w końcu b. m.

— Uczniowie szkoły ogrodniczej dra Zawady w Częstochowie rozpoczęli sadzenie drzew owocowych przy domkach dróżniczych na kolei Wiedeńskiej na przestrzeni Częstochowa — Myszków — Zawiercie. Są to próby.

— Dotychczas zarząd kanalizacyjny przyjmował na miesiące letnie studentów wyższych zakładów technicznych, a przeważnie Instytutu technologicznego, jako aplikantów. Obecnie komitet techniczny zarządu kanalizacyi uznał, iż na praktykę przyjmować należy tylko studentów instytutów: inżenierów cywilnych i komunikacyi, gdyż roboty tego rodzaju mają większy związek z przedmiotami wykładanymi w tych szkołach. Życzący sobie przyjąć miejsca praktykantów winni już na wiosnę roku przyszłego podać o to prośbę na imię p. prezydenta miasta, generała Starynkiewicza. Dotychczas

praktykanci pobierali tytułem dyet po rs. 40 miesięcznie. Na rok bieżący wszystkie miejsca zajęte.

— W Nasielsku wkrótce otwarty będzie spółkowy sklep spożywczy. Zakładają go ziemianie okoliczni.

— Rada państwa zatwierdziła przepisy, na mocy których obowiązek dostarczania przez ludność wiejską podwód w naturze będzie zniesiony, natomiast ma być pobierany odpowiedni podatek.

**Szkoły.** Kuratorowie okręgów naukowych zbierają obecnie niezbędne materyały dla wypowiedzenia swego zdania, o ile możliwe jest ograniczenie ulg wojskowych, przywiązanych do stopnia wykształcenia bez szkody dla oświaty publicznej.

— W Moskwie powstaje nowa szkoła specyalna dla młynarzy. Kurs trzyletni. Przedmioty wykładowe: arytmetyka, geometrya, arytmetyka handlowa, buchhalterya, fizyka, mechanika, nauka o towarach, zasady chemii, geografia, rysunki i kaligrafia. Nadto prowadzone będą zajęcia praktyczne. Wstęp mają kandydaci od 15 lat wieku ze świadectwem ukończenia trzech klas szkoły średniej. Opłata za naukę 60 rs.

— Koleje rządowe dla młodzieży uczącej się robiły dotąd ustępstwo 75% od taksy normalnej. Na ostatnim zjeździe kolejowym postanowiono ulgę tę ograniczyć do 50% i zastosować na wszystkich kolejach w obrębie państwa. Aby otrzymać bilet za cenę zniżoną, uczeń powinien na odpowiedniej stacyi przedstawić świadectwo, wydane przez bezpośrednią władzę szkolną. Obecnie *Nowosti* dowiadują się, iż projekt ten złożono w wydziale taryfowym ministeryum skarbu. Młodzież szkolna już w czasie bieżących wakacyj będzie mogła korzystać z ulgi.

— P. Wanda Cichocka, b. właścicielka ziemska, otwiera w Warszawie praktyczne kursy gospodarstwa. Opłata miesięczna 5—8 rs.

— Po wakacyach r. b. w Dorpacie wprowadzona będzie nowa ustawa uniwersytecka: podział na fakultety i kursy, egzaminy semestralne, zamknięcie wstępu do „korporacyj" nowym członkom. W ten sposób liczba członków towarzystw studenckich będzie stopniowo się zmniejszała, aż po latach trzech, czterech zniknią zupełnie. Liczba profesorów ruskich będzie również stopniowo powiększona, lekcye zaś prowadzone być muszą w języku ruskim. Z tego powodu *Swiet* pisze: „Byłoby również bardzo pożytecznem utworzenie w uniwersytecie dorpackim z półtorej setki stypendyów dla studentów wielkoruskich, którzy skończyli gimnazya w guberniach środkowych. Napływ młodzieży rdzennie ruskiej do Dorpatu w krótkim czasie uregulowałby tamtejsze stosunki, które w żadnem państwie z powodu swej odrębności nie mogłyby być tolerowane."

— Austryacki minister oświaty zezwolił, aby w lwowskiej szkole politechnicznej wprowadzono (od 1892/3) wykłady nauki rolnictwa, pięć godzin tygodniowo w obu półroczach.

**Sprawy kolejowe.** Na gratyfikacyę dla pracowników drogi Łódzkiej wyznaczono około rs. 15,000.

— Dla zapobieżenia kradzieżom pakunków pasażerskich z wagonów podczas postoju na stacyach, gdy podróżni wychodzą do bufetów, konduktorowie obowiązani są rozciągać ścisły nadzór. Przepis ten oddawna istniejący, nie zapobiega kradzieżom w zupełności; polecono więc służbie konduktorskiej bacznie przestrzegać, aby nikt oprócz osób zaopatrzonych w bilety nie wchodził do wagonu. Za skradzenie rzeczy konduktor danego wagonu obowiązany jest zwrócić poszkodowanym z własnej kieszeni stratę poniesioną przez kradzież. Czy i to zabezpieczy *w zupełności* podróżnych od złodziei? Wszakże i ci w nadziei dobrego łupu mogą kupować bilety na niewielką odległość, a w takim razie czy będzie sprawiedliwe ciężkie karanie konduktorów?

**Zdrowie publiczne.** Prof. uniwers. dr. Lewaszow, wykrył w krwi chorych na tyfus plamisty — drobnoustrój, stanowiący podobno zarazek tej choroby.

— Z powodu iż nie przyszedł do skutku projekt stałych lekarzy cechowych skutkiem braku funduszów, będą przyjęte oferty tych lekarzy (czy wielu takich się znajdzie?), którzy się zgodzą udzielać bezpłatnej pomocy członkom zgromadzeń rzemieślniczych. Jednocześnie właściciele aptek będą proszeni o ustąpienie procentu na lekarstwach.

— Opracowano projekt, na zasadzie którego do ustawy o karach wprowadzony będzie artykuł, orzekający, że lekarze i weterynarze za nieuwiadomienie władz o wypadkach zarazy podlegać będą karze do 300 rubli lub zamknięciu w więzieniu do trzech miesięcy.

— Utworzono komisyę z przedstawicieli ministeryów wojny, spraw wewnętrznych i skarbu dla obmyślenia środków przeciw możliwości dostania się cholery do okręgu Zakaspijskiego, a stamtąd do Rosyi europejskiej. Według urzędowych wiadomości zaraza ta wybuchła w Afganistanie.

**Zjazdy.** Na drugim zjeździe profesyonalistów w Petersburgu pomiędzy innemi przedstawiony będzie do rozpatrzenia opracowany już projekt kasy emerytalnej dla nauczycielek żeńskich szkół zawodowych.

— W Brukselli między 14—19 września odbędzie się kongres międzynarodowy ginekologów i akuszerów, jednocześnie wystawa narzędzi i aparatów, mających związek z tym działem medycyny. Na kongres mogą przysłać delegatów rządy, zarządy miejskie, uniwersytety i szkoły, akademie i wszelkie stowarzyszenia naukowe.

---

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*I. T. w P.* W zasadzie zgadzamy się, a poznawszy sprawozdania Pańskie, będziemy mogli odpowiedzieć, czy one będą dla nas przydatne.

*Panu Bron. Sop. w Kr.* P. Byczkowskiego „Sposób nauczenia się po czesku w 18 lekcyach," Warszawa 1884, W. Tomka „Krótka gramatyka czeska" Warszawa 1865.

*Panu S. K. w Charkowie.* Spółka nie posiada tego dzieła, gdyż ono wyszło w Krakowie.

*P. Bron. Nat.* Sprawą tak drobną nie możemy zaprzątać uwagi czytelników, chociaż przyznajemy z Panem, że owo „ja," wyłażące z każdego zdania jest mocno rażące.

*K. H.* Nie jest to wyrażenie wzorowe, ale użyte być może.

---

**Uwaga.** Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

---

**Kolonie letnie dla ubogich słabowitych dzieci warszawskich.** Grono osób, złożone z Stanisława hrabiego Kossakowskiego, profesora Adolfa Pawińskiego, baronowej Zofii Harthinghowej, pani Danieli Kosińskiej, dyrektora Towarzystwa kredytowego miejskiego, Aleksandra Czajewicza, redaktora *Gazety warszawskiej* Stanisława Lesznowskiego i d-ra Stanisława Markiewicza, w d. 4-m maja r. b. za nr. 7922 otrzymało odezwę W-go Naczelnika zakładów dobroczynnych, donoszącą, iż JW. Naczelnik kraju grono rzeczone upoważnił do zbierania składek do wysokości 5,000 rubli, celem urządzenia w lecie r. b. kolonij letnich dla ubogich słabowitych dzieci warszawskich. Mamy nadzieję, że powyższa wiadomość przyśpieszy wniesienie ofiar na rzecz kolonij letnich, gdyż tylko wczesne, przed 1-m czerwca, zebranie odpowiedniego funduszu uwolni organizatorów kolonij od bolesnej czynności odmawiania wsi setkom dzieci, kwalifikujących się do wyjazdu ze względu na stan ich zdrowia. Składki mogą być wnoszone do wyżej wymienionych uczestników grona upoważnionego przez władze do ich zbierania, lub też do pism publicznych. Skarbnikiem kolonij letnich jest dyrektor Towarzystwa kredytowego miejskiego, p. Czajewicz. *St. Markiewicz.*

---



Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 1 Мая 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.